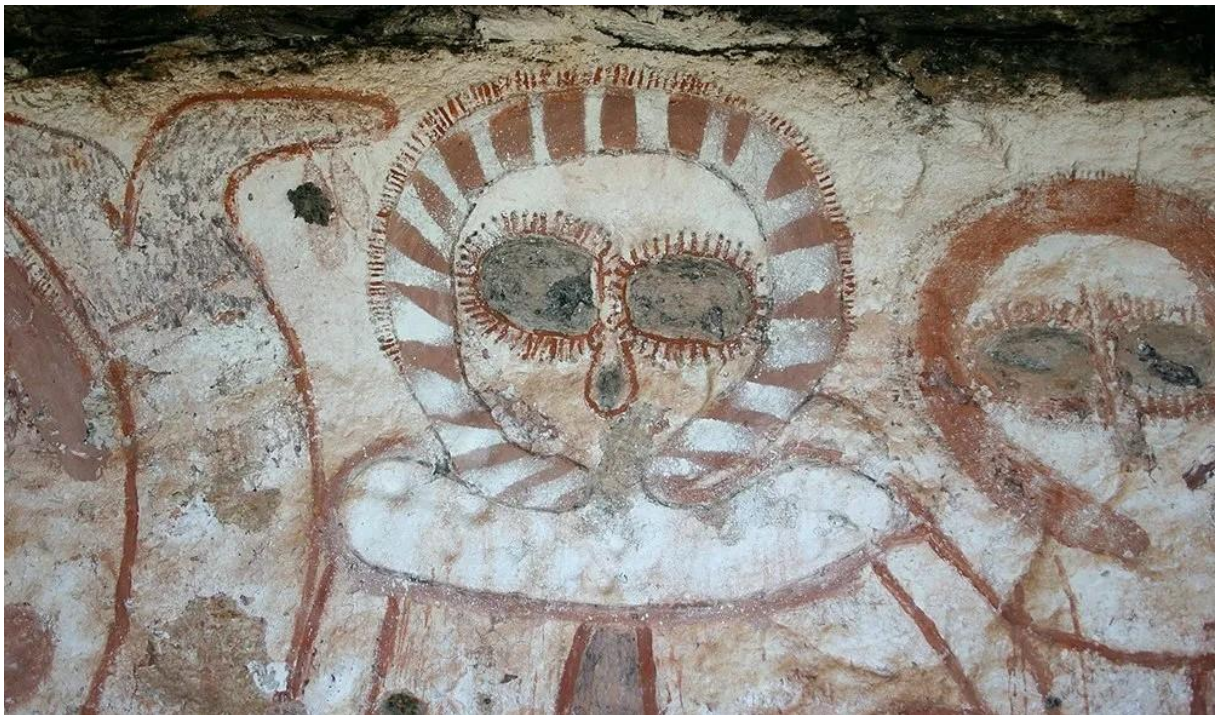


Marcin S. Wilusz

i

Moim zdaniem



Wstęp

czyli o zdaniu słów kilka

Jak to jest, z tymi zdaniami. Czy warto mieć swoje. Czy trzeba go doglądać, i dbać jak o roślinę. Jak najbardziej. Nie może być inaczej. Mieć własne zdanie trzeba. To część naszej tożsamości. Nasze poglądy nas budują. Dają nam gwarancję istnienia. A nawet nami zawiadują. Pragną być wcielane w czyn. No właśnie. Jak nie zabrnąć za daleko. Jak nie stać się więźniem własnych przekonań. To trudne. Samo rozgraniczenie. Trzeba być uważnym, i siebie obserwować. Na jakim etapie jesteśmy. Bo etap przekonań jako opisywania świata, jest jak najbardziej pożądany. Ale jeśli się zapędzimy, możemy stawać się agresywni, gdy ktoś nie zgadza się z naszymi przekonaniem. Możemy być urażeni, obrażeni, itd. To znak, że zbyt mocno utożsamiamy się z naszym zdaniem. Zdanie to tylko zdanie, to nie my. Zdanie się może zmienić, my zostaniemy. Tak to działa. Zdanie, poglądy, niejako budują naszą pozycję w świecie. Stawiają nas po jakiejś stronie. Do kogoś zbliżają, a od kogoś oddalają. Nie wiem, czy to dobre, ale tak to działa. I właśnie. Od tego się uzależniamy. Od reprezentowania jakiegoś stanowiska. Jakiejś większej grupy osób. Gdy przyglądnijemy się naszym przekonaniom, zauważymy, że zazwyczaj nie jesteśmy ich autorami. To nie nasze, autorskie myśli. Nie nasze twory. Uczępiamy się jakiejś grupy, która reprezentuje atrakcyjne dla nas przekonania, i kopiujemy kolejne „punkty programowe”. Nie zawsze jest to związane z polityką. Czasami wywodzi się od związku wyznaniowego, czy subkultury. A czasami z branży, w której pracujemy, lub z naszego hobby. Różnie to bywa. Ale zawsze musimy mieć dużą styczność z taką grupą. Musimy ją uznawać za swoją. I tak to działa. Tak to jest. Powielamy czyjeś myśli i tworzymy z nich siebie. Osobę z twardym kręgosłupem, jak to lubimy powtarzać. A tak naprawdę, za kilka czy kilkanaście lat, ten kręgosłup może się zmienić, pod wpływem innej grupy. Tak to już jest. I to chyba dobrze. Że nie jesteśmy sterylni, i odlani z formy, raz na zawsze. To w jakiś sposób pokazuje też, że różnego rodzaju przekonania nie są wieczne. Ale żyją, mimo wszystko. Jedno przekonanie rodzi kolejne. Jedno wypiera drugie. I tak to działa. Ważne, żeby nie tłamsiły. Ważne, żeby nie dusiły. Nasze zdanie powinno być lekkie. Powinno uskrzydlać. Bo to coś pięknego. Pomysł, idea. Coś w zasadzie twórczego, o ile wynika z nas. Nie próbujmy jednak na siłę nauczać. Wpychać naszego zdania jako dobrą monetę. Jako coś co zmieni życie drugiego człowieka. To co uważamy warto prezentować. O ile niesie to za sobą jakąś wartość. Warto dzielić się z ludźmi przemyśleniami. I ja, w tej książce, właśnie to robię. Pokazuję swój punkt widzenia. Swoje zdanie. Niektóre tematy rosły we mnie przez lata. Jak temat systemu referendalno-profesorskiego. Zarys miałem już na studiach. Widziałem potrzebę takiej zmiany. Chciałem ją pokazać światu. Ale spisałem to, ponad 15 lat później. I w tej książce prezentuję rezultat. I tak jest z wieloma tematami. Z wieloma „moimi zdaniami”. Gdzieś rosły przez lata. I tutaj znalazły ujście. I dobrze. Bardzo się z tego cieszę. I zachęcam do spisywania swoich myśli. Każdy może swoje zdanie wyrazić na piśmie. Bo warto. Bo ktoś, później, może w zaciszu domowym pomyśleć. Zobaczyć ten projekt. Zastanowić się nad nim. Na spokojnie. I tak powinno być. Co do moich myśli, to są to niejako otwarte tematy. Moim zdaniem ważne kwestie. Które należy roztrząsać. Z którymi warto polemizować. Krytykować, ulepszać. Byleby coś w tych tematach się działo. Byleby ruszyło z miejsca. Bo są to w mojej opinii tematy naglące. Każdy ma jakiś punkt widzenia. Mój jest taki

jak zapisałem. A same pomysły są czyste, autorskie, gwarantuję. Nie było do tej pory czegoś podobnego. A przynajmniej ja nic na ten temat nie wiem. Jeśli powieliłem czyiś tok myślowy, to... dobrze. To znaczy że jest nas więcej. Myślących podobnie. I to temat i powód do zmian. Bo faktycznie wiele możemy. Jako społeczeństwo. Jako naród. Jako świat. Sami budujemy własne otoczenie. I ta przestrzeń, w której żyjemy, jest niestychanie istotna. Wpływa na nasze samopoczucie. Na poczucie bezpieczeństwa. Spełnienia. I tak dalej. To istotne, żeby pamiętać, że mamy wpływ. Możemy zmienić otoczenie. Oraz, przede wszystkim, samego siebie. Zmieniając siebie, pokazujemy kierunek światu. Ale faktycznie, pokusiłem się w tej książce, powiedzieć coś na temat ekologii, czy ustroju. Które nie są już tak łatwe w zmianie, ale wierzę, że możliwe. Bez wielkich idei, nie będzie wielkiego świata. Musimy próbować i dążyć. Do tego ideału. Do tego spełnienia. Aby każdy czuł się na świecie jak w domu. Aby było nam wygodnie, w sensie duchowym. Abyśmy się czuli swobodnie, a nie jak marionetki. To możliwe, i gotowe. Tutaj podane. Pewne toki myślowe i propozycje. Może kogoś zaciekawia. Może kogoś poruszą. I na to liczę. Że pokażą jeszcze coś innego. A mianowicie, że warto pokazywać własne zdanie. Nie wstydzmy się tego. Najwyżej nas wyśmieją. Ale mówmy otwarcie, o naszych pomysłach i przekonaniach. Prezentujemy naszą wizję świata. To ubogaca. To pokazuje, że są jeszcze osoby, którym się chce. Które chcą coś zmienić, ulepszyć, dopracować. Tak to powinno wyglądać. Takie powinny być nasze rozmowy. Piękne, na ważne tematy. Bo ile można powtarzać, że reprezentacja kraju przegrała ważny mecz. Nie pastwmy się już nad nimi. Dostali po kościach. A my możemy być twórczy. Możemy pokazywać że nam zależy. Na świecie, który nas otacza. Ktoś może doceni. Ktoś może zauważy. Ktoś może powtórzy. I ktoś może wprowadzi w życie. Żeby tylko się chciało. Nie dla docenienia, ale dla zmiany. Dla poprawy stanu rzeczy. I tak właśnie powinniśmy podchodzić do naszego zdania. Do tego, który ma każdy z nas. Nie kłóćmy się o rację. O to, które zdanie jest bliższe prawdzie, albo skuteczniejsze w działaniu. Racja to ułuda. To twór, który dzieli. Racja niczego nie wnosi, a wszystko burzy. Trzeba szukać nici porozumienia. Trzeba stosować wypadkową pomysłów. Ulepszenia. Dopracowywania. A nie, moja racja, początek i koniec. To nie zadziała. Racja jednego, to udręka tysięcy. Bo tysiące czują się manipulowani i wykorzystywani. Czują się źle, w pomysłach na który nie mieli wpływu. Trzeba zgody, i dobrych chęci. Chęci do współpracy. I mówię tu w kontekście tak politycznym, jak i rodzinnym. Bo to co się dzieje przy rodzinnym stole, to podstawa. Nasze rozmowy i punkty widzenia. Prezentowanie naszych poglądów. Od tego się zaczyna. Dbajmy o to, żeby było kulturalnie. Żeby było z dystansem. Nasz punkt widzenia może poszerzać perspektywę, ale może też smagać batem. Uważajmy na to, i miejmy to z tyłu głowy. Nie obrażajmy nikogo twardym podejściem. Racja nie działa. System agresji, i wyprowadzania kogoś z równowagi jest płytki. Świadczy tylko o agresorze. A my możemy kulturalnie. My możemy z racją. Bo w tym właśnie jest racja. W szanowaniu czyjegoś zdania, gdy jest ono inne od naszego. W szacunku i zrozumieniu. Tylko tak możemy zbudować lepszy świat. Bo świat stworzony przez agresorów i krzykaczy narzucających swoje zdanie, nigdy nie będzie lepszy. Będzie kulawy i wadliwy. A my chcemy lepszego. Piękniejszego. Donioślejszego. I o to chodzi mi w moich tekstach. Może kogoś zainspirują. Może ktoś się obrazi. Mam nadzieję jednak, że nikt nie straci czasu czytając „Moim zdaniem”. A Twoje zdanie, chętnie poznam. Można do mnie napisać maila. Możemy porozmawiać. Niech nasze pomysły żyją. Niech trwają, i się rozwijają. I oto w tym chodzi.

System referendalno-profesorski

czyli demokracja mądrych

1.1 Aktualny stan rzeczy

Demokracja się nie sprawdza. Utonęliśmy w niej. Tyle lat doświadczeń, żeby kuleć, i wywracać się z byle powodu. Ale nie ma się czemu dziwić. Bo co to za system, który twierdzi, że większość społeczeństwa jest mądrzejsza. To jak z poziomem IQ, albo z wykształceniem wyższym. Są w mniejszości. Mądrzejszych jest mniej, niż głupich. Tak było zawsze. Czyli demokracja okazuje się systemem, w którym średnio inteligentny i średnio wykształcony obywatel, decyduje o rozwoju społeczeństwa, kraju i świata. To jakiś nietrafiony pomysł i chichot losu. Kolejna rzecz to populizm. Rządzą nami populiści. Nie może być inaczej. Głosy trzeba kupić. Za programy społeczne i inne benefity. Z czego duża część to puste obietnice. Ale cóż. Średnio inteligentny obywatel, który decyduje, szybko zapomni. Zacierają się różnice, między prawicą a lewicą. Bo jakie znaczenie mają barwy, kiedy chodzi o kupowanie głosów. Dlatego prawicowcy, szafują rozdawnictwem jak mogą, byleby tylko rachunek głosów się zgadzał. Żeby utrzymać się przy korycie. Kolejna sprawa to tak zwana, klasa polityczna. Rządzą nami Ci sami politycy. Od lat. Nic się nie zmienia. Nie ma świeżego powiewu. Są tylko zmiany partii, i kolejne koalicje. Nic nie wnoszące. Duszą się we własnym sosie. Bez pomysłu na Polskę. Bez dbania o dobro narodu. O rozwój. Chodzi tylko o utrzymanie się u władzy. O pieniądze z budżetu na finansowanie partii. Żeby byli niezbędni. Do tego nas przekonują. Politycy chcą, abyśmy uwierzyli, że bez klasy politycznej ten świat się rozsypie. A to nieprawda. Poradzi sobie doskonale. Boli tylko to, w jak bezsensowny sposób, wydają nie swoje pieniądze. Jak manipulują masami, aby uzyskać swoje cele. Kolejna sprawa do system parlamentarno prezydencki, czy też prezydencki. Trójpodział władzy. Jaki to ma sens? Kiedy sejm, senat, i prezydent są partyjni. Nie ma trójpodziału władzy. To ułuda, i obsadzanie stołków swoimi ludźmi. Jedna partia ma większość w sejmie, ta sama w senacie, a prezydent, to się zmienia, raz pomaga, a raz przeszkadza. To jakaś kpina z trójpodziału władzy. Nie można w ten sposób budować sprawnego państwa. Kolejna rzecz, to wpływ polityków na, z założenia, bezstronne sądownictwo. Partie polityczne, rząd, tak się rozpanoszyły, że wszędzie chcą wywierać wpływy. Dbając tylko o własny interes. A dobro zwykłego obywatela, podatnika, mają gdzieś. Jest dla nich cyferką, na słupku sondażowym. Prawda jest taka, że już samo istnienie partii politycznych jest pomyłką. Mamy szefów partii. I wystarczyłby jeden taki szef, do głosowania za, albo przeciw. I tak, jest obowiązek głosowania zgodnie ze stanowiskiem partii. Po co cały sejm i senat. Ponad czterystu posłów i stu senatorów. Po co są Ci ludzie? Skoro robią, i głosują, tak jak każe im szef partii. To on decyduje. Reszta, to robienie otoczki. Niepotrzebny szum. Partie powinny zostać zniesione. Dużo złego partie robią też w samorządach. Bo zamiast rządów „gospodarzy”. Zamiast rządów ludzi, którzy chcą zrobić coś dobrego dla miasta, czy wsi. Tworzą się kliki, i grupy interesów. Partie niczego nie dają, a wszystko psują. W ramach walki o władzę, i poszerzania swojego oddziaływania. Bez partii, da się żyć, i funkcjonować. Bez partii, pojawią się specjaliści. Nie może być inaczej. Partie muszą być zniesione. Ludzie, posłowie, czy senatorowie, bez wykształcenia. A nawet

jeśli wykształceni, to skupieni na interesie partii, własnej karierze, a nie dobru narodu. Prezydent również jest organem wadliwym, bo wybranym przez większość obywateli. Większość się myli. Średnio wykształcony rolnik z małej miejscowości nie może decydować, co jest dla kraju dobre i przydatne. To musi się zmienić.

1.2 System referendalno-profesorski

Jedyną drogą, jest powierzenie rządów profesorom. To grupa wyjątkowa. Profesor nie jest odtwórczy. Jest kreatywny. Każda jego praca badawcza wnosi coś do dziedziny, którą reprezentuje. Profesorowie są elitą intelektualną. Są tytanami pracy. Poświęcają się dla ludzi, a są niedoceniani. A przynajmniej nie wystarczająco. Można więc, obciążyć ich dodatkowym zajęciem. Kierowaniem Polską. W sposób łatwy i przyjemny. Profesorów mamy około 10 tysięcy. Kolejne 5 tysięcy, to profesorowie emerytowani. I takie 15 tysięcy mądrych głów wystarczy. To jest prawdziwa demokracja. Profesorowie decydujący o losach i kierunku rozwoju państwa. Wiadomo, nie każdy będzie miał rację. Nie każdy, będzie mówił coś co buduje. Ale średnia z 15 tysięcy mądrych głów, będzie o wiele bliższa dobru narodowemu, niż średnia z głosowania powszechnego. A w samym głosowaniu pomoże internet. Nie ma łatwiejszej i szybszej drogi. System referendalno-profesorski, to system, w którym profesorowie głosują codziennie, za pośrednictwem internetu, nad kolejnymi referendumi. Na ten, czy inny temat. Wystarczy chwila, aby zapoznać się z tematem. Samo głosowanie to sekunda. Przechodzą projekty, zwyczajną większością głosów. To prawdziwa demokracja. To demokracja mądrych. Kolejny temat, to wybranie Reprezentantów. Reprezentanci powinni wywodzić się z grona profesorów. Jedna osoba, na dział. Obronności, szkolnictwa, rolnictwa, finansów, ochrony zdrowia i tak dalej. Coś w charakterze ministrów. W zgodzie z działalnością naukową profesora. I taki profesor, zbiera z pośród pracowników naukowych, doktorów danej dziedziny, niezbędne grono. Ludzi, którzy tworzą kolejne referenda, i wprowadzają je w życie. Coś na wzór ministerstw. Jednak niepolitycznych. Dobrą zasadą, są też doradcy w danej dziedzinie. Ale nie po to, żeby pomagać wydawać decyzje, ale po to, żeby produkować kolejne referenda. Wszyscy profesorowie, powinni, bez wynagrodzenia, podejmować trud głosowania. W ramach swojej pracy naukowej. Nie jest to trud wielki, a dostajemy sprawne państwo. Profesorowie emerytowani powinni mieć wolność wyboru. Jeśli chcą, głosują. Jeśli nie, cieszą się emeryturą. Podobnie wygląda, mianowanie profesora, na Reprezentanta Zewnętrzny. Czyli na odpowiednika Prezydenta. Taki reprezentant powinien być wybrany większością profesorskich głosów. Aby reprezentować Polskę na zewnątrz. Nie potrzebujemy całego ministerstwa spraw zagranicznych. Wystarczy jedna osoba. Otoczona wybranymi pracownikami naukowymi. Tacy Reprezentanci, to już niestety praca na cały etat. Więc równa się z czasową rezygnacją z pełnienia funkcji na uniwersytecie. Reprezentanci, wybierani przez profesorów, powinni się zmieniać. Co kilka lat, bez możliwości powrotu na „urząd”. Tylko rządy profesorów, są gwarantem pewnego i dobrego funkcjonowania kraju. Ze względu na specyfikę samych profesorów, oraz pełnioną przez nich misję. Musimy obarczyć ich tym ciężarem. Musimy doprowadzić do tego, żeby krajem rządili ludzie odpowiedni, a nie „królowie” danej partii. Tylko profesorowie, mogą odciążyć ten kraj, i sprawić, że stanie się przyjazny. Dla obywatela, a nie dla rządzącej, politycznej kasty.

1.3 Wprowadzenie

Wprowadzenie systemu referendalno-profesorskiego nie będzie łatwe. Politycy zrobią wszystko, aby utrzymać status quo. Aby koryto było wiecznie pełne. Jedyny sposób, to wyjęcie kolca kolcem, i wyrzucenie obu. Tak to działa. Trzeba stworzyć ruch społeczny, który wywrze nacisk na polityków. Zmusi ich do przeprowadzenia ogólnokrajowego referendum. Trzeba przekonać ludzi, że rządy profesorów, będą dla nich lepsze, niż rządy polityków. Bo tak, w zasadzie jest. I to się nie zmieni. Trzeba zmusić polityków, do zmiany konstytucji. Musi powstać nowa, dostosowana do systemu referendalno-profesorskiego. Trzeba napisać historię Polski na nowo. Historię, która na sztandarach będzie miała hasło „nie przeszkadzać”. Bo wystarczy nie przeszkadzać. Obywatelom. Nie obciążać ich tak wielkimi podatkami. A na ten moment podatki muszą być horrendalne, żeby utrzymać kastę polityczną. Żeby pompować pieniądze w ich partie. I koło się zamyka. Trzeba przeciąć tę nić. Trzeba zorać stare, a zbudować nowe. Drogą demokratyczną. Ludzie zrozumieją, ludzie wiedzą, że to co jest, nie jest doskonałe. Ba, nie jest nawet dobre. Zmiany są konieczne. Tylko system referendalno-profesorski, daje gwarancję „demokracji mądrych”. Tych, którym się chce. I tych, którym zależy. Cała praca profesorska na tym polega. Żeby dawać. Żeby zmieniać. Żeby rozwijać. Więc dajmy im Polskę. Niech ją zmieniają. Niech ją rozwiną. A politycy, do kosza. Niech zajmą się czymś konstruktywnym, a nie kolejnymi obietnicami, lub przekupstwem ludzi. Droga polityczna, to droga donikąd. Musimy zrewolucjonizować system. Musimy wprowadzić nowy. Oddając przywilej wyborczy nielicznym. Godnym, i mądrzejszym od nas. Po to, aby byle kto, nie decydował o kształcie świata. Po to, by świat nie był byle jaki. Ale, żeby dążył do doskonałości. Tak jak do doskonałości w swojej pracy dążą profesorowie. W temacie Unii Europejskiej, czy ambasad, niewiele powinno się zmienić. Musimy tworzyć zgrany duet. Pod warunkiem, że Unia zaakceptuje zmiany strukturalne w naszym kraju. Nie pozostaje nic innego, jak stworzenie ruchu. Grupy nacisku na polityków. Trzeba wprowadzić nowy ustrój. Trzeba zrobić coś, za co nasze wnuki będą nam dziękować. Trzeba wprowadzić system referendalno-profesorski. Uwolnić potencjał Polaków. Promować, nowoczesne rozwiązania. Kreatywne biznesy. Dopracowane struktury pomocy najbardziej potrzebującym. Musimy, skupić się na problemach i je rozwiązywać. A najgłośniejszym problemem są partie polityczne, które przejadają nasze podatki. Które rozdają nasze pieniądze rodzinom i kolegom. To się musi skończyć. Musi zapanować ład, który nie jest utopią. Wystarczy zagonić profesorów do pracy. Do głosowań. Do decyzji. Oddajmy władzę profesorom. Stwórzmy system referendalno-profesorski!

Wyspy wyciszenia

czyli znaleźć równowagę w galopującym świecie

Polska powinna być innowacyjna. I to projekt jednej z takich innowacji. Duchowej odmiany. Bo nie da się lepiej. Nie da się prężniej. Niż poświęcić czas, energię i pieniądze na rozwój ducha. Nie ma niczego piękniejszego. Nie ma niczego mądrzejszego. To prawdziwa inwestycja. Inwestycja w człowieka. W jego rozwój. W jego spokój. Aby zrozumiał, co w życiu ważne. Aby spróbował różnych obliczy Boga. W jedności. I taki projekt przedstawiam. Projekt autorski. Zachęcenie. Bo nie chodzi mi o filozofię, czy o wygenerowanie nowinki. Zależy mi, aby państwo polskie zauważyło potencjał. Potencjał Wysp Wyciszenia. Aby państwo polskie postawiło kropkę. Aby zrealizowało ten ambitny plan. Plan kupna od rządu Indii wysp Nikobary. Nikobary nie są Indiom potrzebne. Nie generują zysków. Nic na nich nie ma, poza pięknem przyrody i biednymi mieszkańcami. Jest to wymarzone miejsce, do realizacji tak ambitnego planu. Andamany powinny zostać indyjskie. Na Andamanach Indiom może zależeć. Ale nie na Nikobarach. Te powinny stać się podstawą budowy Wysp Wyciszenia. To będzie ich nowa nazwa. Nikobary posiadają dużo drzewa. I to drzewo będzie pomocne. Będzie niezbędne. Po kupnie wysp, trzeba wybudować drewniane chatki. Oraz wielkie sale. Mogące pomścić sporą liczbę chętnych. A chętnych nie zabraknie. Polskie Linie Lotnicze bez trudu mogą zapewnić regularne połączenie do Andamanów, lub na Phuket. A stamtąd łodziami, ludzie będą mogli dostać się na Wyspy Wyciszenia. To ważne, aby nie generować tłoku lotniczego na samych wyspach. Powinny być ostoją spokoju. Bez turystów, którzy przyjeżdżają się tylko opalać i pstrykać zdjęcia. Trud przeprawy łodzią, odsieje tych leniwych. A same wyspy nie potrzebują dużo. Kilka lat budowy niezbędnej infrastruktury wystarczy. Musi być gdzie zjeść. Musi być gdzie się wyspać. Dodatkowo trzeba będzie zorganizować szkoły i szpitale dla lokalnej ludności. Muszą odczuć zmianę. Zmianę na lepsze. A sama idea Wysp Wyciszenia jest prosta. Mamy do dyspozycji kilka wysp. I każda z tych wysp będzie miejscem medytacji, wyciszenia, i nauki. Każda wyspa będzie przystosowana do filozofii danej religii. Największa wyspa powinna uczyć podejścia katolickiego. A kolejne wyspy powinny być buddyjskie, hinduistyczne, taoistyczne, szinto, żydowskie, sufickie i tak dalej. To piękna idea, według której, każdy będzie mógł wyciszyć się, i doprecyzować światopogląd w ramach funkcjonowania w danej religii. Po założeniu pierwszej, katolickiej wyspy. Zachęceni mnisi, czy inni przedstawiciele światowych kultów, z pewnością osiedlą się na pozostałych wyspach. To dla nich szansa. To szansa propagowania słusznej myśli. Rozszerzania miłości ducha, w ramach danej wspólnoty. I to też jest piękne, że znajdują się osoby, które wyspy będą zmieniały. Które będą poznawały inne religie. Inne wizje ciszy, i odosobnienia. Od gwaru i szumu w duszy. Od hałasu codziennych obowiązków. To jest w tym najpiękniejsze. Polska może dzięki temu otworzyć światu oczy. Na to co jest ważne. Na to co wartościowe. Na rozwój ducha, ponad podziałami. Nie- być propagatorem jedynie słusznych racji. Ale otworzyć rację na świat. Zaprezentować światu polską wizję jedności. Wyspy Wyciszenia. W których, każdy może czerpać. Z dowolnie wybranej religii. W których, każdy może odnaleźć siebie. Dzięki naukom, mądrościom, i przykładom, dawanym przez mnichów, czy innych księży. Nie da się inaczej. Nie da się lepiej. Ludzie z całego świata ustawią się w kolejce aby móc spróbować czegoś nowego. Czegoś pięknego. W bajkowej, tropikalnej przyrodzie. W

sprzyjającym otoczeniu. Bez głośnych klubów, i dyskotek. Bez narkotyków i alkoholu. Wyspy Wyciszenia. To otwiera oczy. Ludzie z pobliskiego Phuket, będą mieli alternatywę. Dla szumu i zgiełku. Dla szukania wartości- warto. Dla innowacyjności- warto. Dla ludzi- to niezbędne. Gdyby umiejscowić takie wyspy w zimnym klimacie, czy w otoczeniu szumu telewizyjno-internetowego, nie sprawdziło by to się. Tutaj mamy miejsce idealne. Nikobary. Łatwe do kupienia. Łatwe do zagospodarowania. Do przystosowania dla ciszy. Ciszy i wykładów. Ciszy i modlitwy. To idea, która pokazuje światu nową perspektywę. Dokopuje się do fundamentów człowieczeństwa. Bo fundamentem takim zawsze jest, i była religia. Bez względu na to, jaka. Religie, i kultury są różne. Ale mają wspólne źródło- miłość. I na tej miłości trzeba wybudować Wyspy Wyciszenia. Prezentują różne strony tej miłości. Różne strony Boga. To ważne, żeby się nie zamykać. Żeby nie było podejścia ortodoksyjnego. My mamy prawdę, a inni się mylą. To błędzenie. Potrzeba otwartych umysłów. Potrzeba chęci stworzenia czegoś pięknego. Wybudowania „duszy świata”. Bo Wyspy Wyciszenia staną się taką duszą. Która zacznie oddychać samodzielnie. Która napędzi ten świat, i zmieni. Ważne, aby próbować. Aby nie przestraszyć się ogromem przedsięwzięcia, które wcale ogromne nie jest. Ale wymaga uwagi i zaangażowania. Wymaga obsługi, i tutaj na pomoc przybędą przedsiębiorczy Polacy. Trzeba bowiem zapewnić podstawowe potrzeby. Potrzeba budowlańców i specjalistów. Nauczycieli i lekarzy. Zarządców, którzy będą pilnowali, aby wyspy nie były przeludnione. Czegoś w rodzaju straży, która upewni się, że nie ma na terenie wysp niechcianych substancji, czy zachowań. W celach profilaktycznych, a nie by stwarzać poczucie zagrożenia, czy niepewności. Powinny być to straże religijne. Wyłonione z kapłanów. Wyspy Wyciszenia powinny być ostoją. Spokoju, nie propagandy. Spokoju, nie prania mózgow. Nie można na nich propagować sporów i podziałów. Działań wojennych, czy narodowościowych. Z tego powinna być Polska znana. Tak powinni Polskę postrzegać ludzie. I Wyspy Wyciszenia, są najlepszą możliwą reklamą dla naszego kraju. Pokaże to, na co nas stać. Że wybijamy się na tle innych narodów. Myślą, i podejściem. Zachód promuje, LGBT, źle widzianą równość, aborcję, eutanazję, odejście od wspólnot wyznaniowych, porzucenie Boga. A Polska może pokazać, że ma coś do zaproponowania. Zjednoczenie, zebranie kilku najważniejszych religii na polskich Wyspach Wyciszenia. I zaproponowanie odnowy ducha. W wybranym przez człowieka systemie filozoficznym. To projekt, który nie powinien być obliczony na zysk. Liczony w cenach za wstęp, czy podatkach. To się nie sprawdzi. Wyspy Wyciszenia mają inny wymiar. Duchowy. Prawdy i ciszy nie da się przeliczyć na pieniądze. Polska zyska natomiast wizerunkowo. Reklamowo. Polska pokaże światu kierunek. Nowy kierunek rozwoju. Który stoi w opozycji do zachodniej mody. Do propozycji rozwiązłości i źle rozumianej wolności. Do samowoli. Samowola do niczego świata nie doprowadzi. Wyspy Wyciszenia tak. Pomogą. Staną się ostoją nowo rozumianego intelektualizmu. Mądrości duchowej. I tak powinno pozostać. I takie wyspy powinny powstać. Nikobary na to zasługują. Polska na to zasługuje. Ludzkość na to zasługuje. Wyspy które zmienią znaczenie wakacyjnych podróży. Wyspy które przemianują szaleństwa na mądrość. Bezeczeństwa na roztropność. Urlop można poświęcić na rozwój. I dajmy ludziom możliwość takiego rozwoju. Polsko- stać Cię na to! Polsko- potrzebujemy Cię. Polsko- stwórzmy Wyspy Wyciszenia!

Państwo przyjazne artystom

czyli jak nie marnować artystycznych talentów

Bez artystów, społeczeństwo kuleje. Z kiepskimi, nigdzie nie dojdzie. Z zagłodzonymi, nawet nie wstanie z łóżka. I o to chodzi, w tym dzisiejszym świecie. Że trzeba dbać o to, co przynosi korzyść. A artyści, i chleb dla duszy jest taką korzyścią. Artyści nas karmią. Poszerzają nasze horyzonty. Rozwijają człowieka. Dają mu nie tylko rozrywkę, ale i mądrość. Prezent który może wykorzystać. Prezent do spieniężenia w kolejnych uniesieniach duszy. W zrozumieniu, że ten świat jest czegoś wart. Że warto żyć, i dawać coś od siebie. Artyści dają bowiem przykład. Poświęcają siebie dla sztuki. Dla ludzi. Aby móc tworzyć. Aby mieć możliwość wypowiedzi. W artystycznej formie. I to piękne. I to wspaniałe. Takie zachowania trzeba nagradzać. Artystą jednak się trzeba urodzić. Nie każdy ma tego rodzaju dar. I tych, obdarzonych, państwo powinno wspierać. Na ten moment artyści pozostawieni są sami sobie. Przez co ich sztuka, bardzo często nastawiona jest na zysk. Stają się komercyjni. Zderzają się z rynkiem, i realiami życia. Nie zarobisz – nie zjesz. I coś trzeba z tym zrobić. Państwo polskie nie powinno stać obojętnie, dopingując tych którym się udało. To nie na tym polega. Nie po to, ludzie płacą podatki, żeby państwo nie wspierało tego co ważne. Tego na czym ludziom zależy. A na sztuce zależy im bardzo. Trzeba wypracować mechanizmy wsparcia. Dla artystów. Żeby nie obawiali się, o to co włożą do garnka. Żeby nie rezygnowali z pracy twórczej, na rzecz wykonywania przypadkowego zawodu. A tak często się dzieje. Wielu artystów porzuciło pracę twórczą, ponieważ nie byli w stanie się z niej utrzymać. To niedopuszczalne, żeby państwo polskie patrzyło beczynn timer na takie sytuacje. Trzeba coś zrobić. I propozycję takiej pomocy właśnie przedstawiam. Uważam, że państwo polskie powinno uznać pracę twórczą, za jeden z wielu zawodów. Zawodów uznanych za korzystne społecznie. Zawodów finansowanych z budżetu państwa. I dlatego, każdy artysta powinien, co miesiąc, otrzymywać pensję. Najniższą krajową. Powinien z urzędu być ubezpieczony, i mieć odprowadzone wszystkie składki. Każdy artysta powinien czuć się bezpiecznie. Na najniższym poziomie, ale jednak. „Górkę” wypracuje sobie sam. Sprzedając swoje dzieła, czy koncertując. Ale tą podstawę, powinien mieć przez państwo zapewnioną. Nie może być inaczej, jeśli chcemy rozwijać się artystycznie. Jako kraj. Jako naród. Promując nasze, bo lepsze. Bo innowacyjne, i doskonałe w każdym calu. Taka jest prawda. Mamy wspaniałych artystów, ale bardzo często rezygnują oni z pracy artystycznej, albo bardzo ją ograniczają. Poświęcając jej strzępy wolnego czasu, po pracy zawodowej. Po 8 godzinach tyrania, ktoś bierze się za nuty, albo dętu. Tak nie powinno być. To brak wsparcia, który razi w oczy. Tylko nielicznym się „udaje”. Ale zazwyczaj odbija się to na jakości sztuki. Sztuka dla pieniądza, pozostaje jak rozpuszczona kobieta. Niby jest, ale pożytku z niej żadnego. I tak to właśnie jest. Nie tak jak powinno. A można to zmienić. To bardzo proste. Drogą ustawową. Ktoś zapyta, skąd będziemy wiedzieli, kto jest artystą, a kto nie. Przecież tłumy zgłoszą się po „darmową” wypłatę. Otóż nie. To bardzo proste. Status artysty powinny otrzymywać osoby, które mają już na swoim koncie pewien dorobek artystyczny. Dajmy na to, 3 wystawy indywidualne, w przypadku malarzy. 3 wydane książki, w przypadku pisarzy. 2 wydane płyty, w przypadku muzyków. I tak dalej. Łatwo to określić i postawić progi. Dodatkowo, przyznawanie państwowej pensji, powinno artystów zobowiązywać, do kontynuowania

pracy twórczej. Czyli, na przykład, ktoś kto wydał 3 książki, i otrzymuje pensję artystyczną, powinien minimum raz na dwa lata, wydać kolejną książkę, aby tej pensji nie stracić. Podobnie z malarzami i ich wystawami. W ciągu dwóch kolejnych lat, powinni mieć minimum jedną wystawę indywidualną. W ten sposób będą przedłużali sobie wypłacanie państwowej pensji. To logiczne, i niejako zmusza artystów, do pozostania w ciągu artystycznym. To ważne. Nie może być bowiem tak, że ktoś, po otrzymaniu pensji, zawiesza pędzel na płócie. Do tego nie możemy doprowadzić, stąd to wyjście. Zdaję sobie jednak sprawę, że istnieją artyści, i specyficzne rodzaje sztuki, które ciężko przełożyć na sztywne liczby. Dlatego powinna powstać specjalna komisja przy Ministerstwie Kultury, która będzie rozpatrywała wnioski o taki status artysty. Mam tu na myśli, na przykład artystów performerów, plakacistów, chórzystów, czy osoby dla przykładu grające w filharmoniach. Takich specyficznych środków wyrazu jest wiele, dlatego komisja jest niezbędna. By przyglądała się dokonaniom artystycznym danej osoby, i by wydawała decyzje. Wymagania nie mogą być wielkie. Takie kapele góralskie, grające za drobne w karczmach. Tacy grajkowie uliczni, którzy ledwo wiążą koniec z końcem, i żyją w wiecznej niepewności. Tacy młodzi graficyarze, lub tancerze. Wszyscy oni powinni być akceptowani przez ministerstwo. O ile faktycznie, uprawiają sztukę, a nie rysują bohomyzy, czy potykają się o własne nogi. To logiczne. Dla mnie, ta sytuacja, to wsparcie, jest porównywalne ze wsparciem dla sportowców. I nie potrafię zrozumieć, dlaczego każda dziedzina sportu ma swój związek. Dlaczego ministerstwo sportu utrzymuje tylu ludzi. A artystów nie utrzymuje nikt. Artyści zostawieni są sami sobie. A dają od siebie równie dużo jak sportowcy. Czasem nawet więcej. Artyści poświęcają tak samo dużo czasu na pracę, jak sportowcy na trening. Niczym to się nie różni. Więc powinni być traktowani w porównywalny sposób. Powinni dostawać pensję. Najniższą krajową. Wiedząc, czując, że są doceniani. Że państwo i społeczeństwo chce, aby dalej tworzyli. Powinni czuć się potrzebni. Na ten moment, tworzą z potrzeby serca. I tak zostanie. Ale powinno być więcej, i intensywniej. Tego docenienia właśnie. Minimalnej gwarancji bezpieczeństwa. To taka odskocznia, dzięki której można się wybić. Dzięki której, promowana będzie praca twórcza. Nikt nie powie więcej, nie idź do ASP, bo po tej szkole będziesz zmywał gary. A tak się mówi. Tak się na dzień dzisiejszy docenia artystów. To kpina ze sztuki. To kpina z wsparcia. A wystarczy niewiele, w porównaniu, do innych programów społecznych. W porównaniu, do wydawanych przez ministerstwa pieniędzy. Artyści nie są niewygodni. Artyści nie są stratą pieniędzy. To inwestycja. W dobro narodowe. W dobro wspólne. W jakość sztuki, która wzrośnie. W jakość samych artystów, bo więcej osób zdecyduje się na tworzenie. Będzie z czego wybierać. Będą powody do zadowolenia i dumy. Przebijemy się na zachodzie, tak jak przebiło się wielu sportowców, którzy utrzymywani są przez państwo. Wystarczy pochylić się nad artystami, i zagwarantować im pensję minimalną. Celowo nie jest ona wysoka. Celowo, nie rozpuszcza swoimi wartościami. Wszystko po to, aby zachęcić, a nie utrzymywać. Wszystko po to, żeby dać możliwość, a nie nagradzać. Bo pensja minimalna nie jest nagrodą, tylko zachętą i zobowiązaniem. Otrzymujący ją artysta, zobowiązuje się do rozwoju, i kontynuowania pracy twórczej. To proste i logiczne. To piękne, bo zadziała. Nie ma co do tego wątpliwości. Takie wsparcie ożywi polską sztukę. Pozwoli jej wziąć głęboki wdech. I nie wstydzić się tego, że skończyło się ASP. To budowanie wizerunku artysty, jako kogoś użytecznego. Na tym nam też powinno zależeć. O to też powinno nam wszystkim chodzić. Żeby promować sztukę, jako coś pożytecznego. Żeby była łatwiej

dostępna i osiągalna. Wszystko to, jest na wyciągnięcie ręki. Pochylmy się nad artystami, i wspomóżmy ich jako naród. Dajmy im możliwość pracy. Niech nas cieszą. Niech się spełniają. Dla dobra nas wszystkich.

Sztuczna, ale z racją

czyli o sztucznej inteligencji słów kilka

Sztuczna inteligencja wkracza do naszego życia. Jak ją wykorzystamy. Jak nią pokierujemy. Czy dzięki niej nasze życie stanie się lepsze. Zdrowsze. Pełniejsze. Wszystko zależy od nas. Od naszego podejścia i pomysłowości. Sztuczna inteligencja nie wymyśli za nas, w którą stronę ma się rozwijać. Jak pomagać. Jest ograniczona, ale możemy ją nakierować. Dać wskazówki. Wypracować urządzenia i systemy, którymi będzie dowodzić. I to w sztucznej inteligencji piękne. Że jest plastyczna. Że można ją zaciągnąć do pracy, i się nie męczy. Tak być powinno. Dajmy jej więc pracę. Niech nam pomaga. Niech działa dla dobra człowieka. Na trzech, wymyślonych przeze mnie poziomach. Pierwszy to zdrowie. Sztuczna inteligencja powinna badać krew. W krwi jest wszystko. Zapisane. Cały nasz aktualny stan zdrowia. Wszystkie choroby. Te małe i te duże. Stany zapalne, morfologia, elektrolity, sprawdzenie jak działają narządy wewnętrzne, i tak dalej. Wszystko to powinna robić sztuczna inteligencja. Teraz, są badania laboratoryjne. Ale zazwyczaj, skupiają się na podstawowych parametrach, wiele omijając. Dodatkowe parametry, rozszerzone badania, sporo kosztują. A można inaczej. Wystarczy stworzyć odpowiednie urządzenie z dostępem do internetu. Którym będzie zawiadywała sztuczna inteligencja. Kropla krwi, i analiza. Szybka, sprawna diagnostyka. Po chwili wiesz, czy masz raka. Czy wysiadają Ci nerki. Czy masz problem z wątrobą. Wszystko jest we krwi. Wszystkie badania można zrobić od ręki. To będzie przełomowe odkrycie. Odkrycie, które zmieni losy człowieka. Potrafiąc wcześniej ostrzegać. Diagnozować. Pomagać. I na tym powinniśmy się skupić. Na daniu sztucznej inteligencji narzędzia. Taniego, produkowanego masowo. Aby każdy wiedział na czym stoi. Aby badania były czymś normalnym. W domowym zaciszu. W komforcie. Takie rozwiązanie skłoni ludzi do dbania o własne zdrowie. Będą mieli czarno na białym, co jest nie tak. Co należy zmienić. O co dbać. Rzecz jasna, nie wpłynie to na konieczność wizyt lekarskich, albo poszerzonych badań szpitalnych, jeśli będzie taka konieczność. Ale badania z krwi robione na szeroką skalę przez sztuczną inteligencję zrewolucjonizują dbanie o zdrowie zwykłego człowieka. Który tym zdrowiem się zbytnio nie przejmuje. Który do lekarza chodzi dopiero, jak już się posypie. A jak się posypie, to często jest już za późno. Nie ma co ratować. A wystarczyło małe urządzenie, sztuczna inteligencja, i badanie które pokazuje wszystko. I tak powinniśmy zrobić. I do tego powinniśmy dążyć. Żeby zdążyć. Na czas. Dla szczęścia, i długiego życia. Kolejnym poziomem działania sztucznej inteligencji powinien być poziom kariery. Inaczej mówiąc, asystenta. Sztuczna inteligencja powinna być takim naszym asystentem. Wyszukującym oferty pracy dostosowane do naszych predyspozycji. Ma ku temu możliwości. Cały internet. Analiza. Dopasowanie. Sztuczna inteligencja powinna opracowywać nam też drogi rozwoju. Wskazywać na ciekawe kursy, poszerzające nasze umiejętności. Podsuwać odpowiednie studia podyplomowe, czy webinary. Wszystko w kierunku, który nas interesuje.

Wszystko dla naszego rozwoju. Abyśmy czuli się lepiej. Pewniej. Abyśmy byli odpowiednimi osobami na odpowiednich stanowiskach. Dostosowani do wymogów. Wyprzedzający je. I to bardzo ważne. Nie chodzi bynajmniej, żeby sztuczna inteligencja pomagała nam zrobić karierę. Chodzi o nasz rozwój i dopasowanie. Dzięki sztucznej inteligencji, możemy lepiej określić, gdzie będziemy się czuli dobrze. W jakim otoczeniu, i przy jakich obowiązkach. I to poszerzanie kompetencji. Wspaniała sprawa. Już nie będzie trzeba, strzelać w ciemno. Dostaniemy możliwości. Kierunki wyboru. A od nas będzie zależało na który się zdecydujemy. Trzeci poziom działania sztucznej inteligencji to poziom pomocowy. Albo też psychiczny. To niezmiernie ważne, aby sztuczna inteligencja stanowiła rolę pomocniczą. Ratunkową. Doradczą. Aby każdy, z depresją, czy myślami samobójczymi miał zawsze przy sobie pomoc. Sztuczną inteligencję. Teraz co najwyżej dostaniemy od niej numer pomocowy, dla osób z problemami. A chodzi o coś więcej. Aby sztuczna inteligencja była „ludzka”. Aby sprawowała rolę psychologa. Przy najróżniejszych problemach pytającego. Aby uczyła się na wielu przykładach i przypadkach. Aby jej wnioski potrafiły pomagać. Być pomocne dla człowieka w dołku. Wybrać się do psychologa może mało kto. To kwestia, „dam sobie radę”, „nie jest jeszcze ze mną tak źle”. A nie, właśnie okazuje się, że często jest AŻ tak źle, albo za późno. Dlatego każdy powinien mieć takiego psychologicznego doradcę. Pomocnika. Który potrafi być naszym oparciem. Być na każde zawołanie. I pomagać, doradzać, wyciągać z dołka. Zabawić żartem. Historią, która pokazuje, że można pokonać chorobę. Że można wyjść z depresji. Leczenie przypadków depresji jest długotrwałe. To setki godzin terapii.. Dlaczego nie odbyć jej w domu, gdzie czujemy się wygodnie i bezpiecznie. Tak to powinno wyglądać. Tak to powinno być. Sztuczna inteligencja nie może być na bezrobociu. Albo wykonywać tylko za uczniów zadania domowe. To niedorzeczne. Podałem trzy przykłady, które można mnożyć. Zdrowie fizyczne, rozwój osobisty, zdrowie psychiczne. Od tego powinniśmy zacząć. To na tych poziomach sztuczna inteligencja powinna zadziałać. Dla dobra człowieka. Dla jego rozwoju. Aby nie poszła na marne. Aby nie skończyła na śmietniku historii. I zbędnych nowinek. Bo sztuczna inteligencja to nie nowinka. To przewspaniały organizm, którym musimy jednak pokierować. Musimy jej dać narzędzia. Musimy określić sposoby działania i obszary. Wszystko można dopracować. Wszystko można odpowiednio urządzić. Aby działało jak należy. Pytanie czy nam się chce. Pytanie, czy jesteśmy odpowiednio silni. Zdeterminowani działać dla dobra człowieka. Oby nie stało się inaczej. Oby, sztuczna inteligencja się nie skomercjalizowała. Aby nie działała tylko po to by przynosić zyski. By być pomocą przy wydawaniu pieniędzy. Jak wydać i ile. Kiedy dopłacić i za co. To niedorzeczne. Zdrowie fizyczne, rozwój osobisty, i zdrowie psychiczne. To trzy kluczowe poziomy działania. To tutaj powinna pracować sztuczna inteligencja. We właściwy sposób. We właściwym kierunku. Dla dobra ludzi. Dla rozwoju ludzkości. Od podstaw. Od tego co najważniejsze. Od każdego z nas. W darmowej formie. Bo o to chodzi w rozwoju. Żeby przynosił profity, ale nie pieniądze. Aby odbijał się na jakości naszego życia. Bo chcemy żyć lepiej, ale często nie umiemy. Nie mamy środków, albo nam się nie chce. Szukać, czy ustawiać się w kolejkach do lekarzy. Rozwijać się, bo nie mamy pomysłu jak. To pole do popisu sztucznej inteligencji. Może nam to ułatwić. Może wiele zrobić za nas. Aby nas zmotywować. Aby nam pomóc. Abyśmy wiedzieli na czym stoimy. Co trzeba zrobić. Jak pogodzić się ze stratą bliskiej osoby, albo ze zdradą partnera. Takie kwestie to pole do popisu. Jestem przekonany, że sztuczna inteligencja na tym gruncie sprawdzi się znakomicie. Że nie pożałujemy, że oddaliśmy jej

głos. Możliwość pomocy. Że jej zaufaliśmy. Bo można, i trzeba, zaufać innowacjom. O ile działają z głową. O ile są dobrze pokierowane. I w tym właśnie cały szkopuł. Musimy przygotować grunt. Wyszkolić, i nauczyć sztuczną inteligencję. Pomocy. Nie pożałujemy. Podziękujemy. Nie mi. Chwili. Tej lepszej. Możliwości. Decyzji. Pogratulujemy samym sobie. Że potrafimy wykorzystywać sztuczną inteligencję. By żyć lepiej. By się chciało i mogło. By tak zostało.

Po co światu człowiek czyli jak nasze istnienie wpływa na planetę

Ziemia. Nasza planeta. Ale czy na pewno „nasza”. Czy mamy ją na wyłączność? Czy demiurg, albo inny Stwórca, podarował nam Ziemię w prezencie gwiazdkowym? Macie, bawcie się do woli. Niech Wam się wiedzie. Czy tak to było? Ale o co właściwie tyle krzyku, zapytacie. Mamy planetę, na której żyjemy. To co, mamy się wyprowadzić, bo nie mamy aktu własności. No nie, nie o to chodzi. Pytanie jak działalność człowieka oddziałuje na Ziemię. Czy faktycznie nie da się inaczej. Te wszystkie fabryki, i dymiące kominy. Czy aby zbyt nie zapędziliśmy. No właśnie, ale wolny rynek, powiecie. Ale jest popyt, to trzeba produkować. Przecież prąd skądś się musi brać. Tak, zgadzam się. Ale jest jedna rzecz. Nic nie trafia w próżnię. Każde działanie odnosi jakiś skutek. Odbija się na ziemi. Stąd np. kwaśne deszcze. Stąd ocieplenie klimatu i dziura ozonowa. Bo niezbyt dobrze idzie nam myślenie o Ziemi. Za to wyśmienicie idzie nam myślenie o zysku. O tym, jak najniższym kosztem, wyprodukować i sprzedać. No właśnie. Pytanie czy pieniądz może polubić Ziemię. Planetę. Czy bycie fair w stosunku do Ziemi może się opłacać. Wrócimy do tego. Ale idźmy dalej. Gospodarka wodna. Zatrucie rzek odpadami i ściekami. Większość rzek na Ziemi, jest tak zanieczyszczona, że picie z nich wody równa się chorobie. Zatruciu. Czy tak powinno być. Czy nie można wypracować systemów, które będą miały na celu omijanie niszczenia. Inny sposób radzenia sobie z odpadkami jest możliwy. Tylko właśnie, szybciej i prościej wylać trujące odpadki do rzeki. Kolejna rzecz to wycinka lasów. Dla zysku. Pod plantacje. W końcu trzeba jakoś wyprodukować ten olej kokosowy, który notabene jest dla człowieka szkodliwy, czy awokado, bo mamy na nie modę. A lasy cierpią. A miasta wchodzą do lasu. Zabierając drzewom życie. Zmniejszając obszar występowania danych gatunków zwierząt. I tak można mnożyć. I tak można powielać. Co z tego, że Europa nakłada jakieś normy i restrykcje ekologiczne, skoro cały świat poza Europą, dymi w najlepsze. Jakie to ma znaczenie w skali globalnej. Azja, nie ugnie się pod europejską, pro-ekologiczną nutę. Zresztą europejska ekologia kuleje. To tylko pozory, i robienie dobrej miny do złej gry. Bo co z tego, że nie zniszczymy śmieci na terytorium UE? Zamiast niszczyć je u siebie, sprzedamy nasze śmieci krajom trzeciego świata, a te, spalą je w najlepsze, i wszystko trafi do atmosfery. Rachunek się będzie zgadzał. I tak to jest, tony plastiku. Odpadki, z naszych gospodarstw. Przeludnienie, które musi się odbić na planecie. I odbija się. Wydobywamy surowce, jak to tylko możliwe. Wiemy, że to nie studnia bez dna. Wiemy, że ta zabawa się kiedyś skończy. Ale impreza na Titanicu trwa w najlepsze. No właśnie, tylko co ma z tego Ziemia. Jakie profity

płyną z obecności człowieka. Powiem szczerze, żadne. Chyba że prestiż, ale przed kim, i po co. Nie ma nic prestiżowego w tym, że jakiś gatunek zjada własną planetę. Jesteśmy niszczycielami. Myślimy tylko o sobie i dniu dzisiejszym. Nie interesują nas skutki, i to co będzie jutro. To za dużo na naszą spracowaną głowę. To do nas nie trafia. Że zabraknie wody. Że nie będziemy mieli już tanich paliw kopalnianych. Że zmieni się klimat i podniesie się stan oceanów. To wszystko wiedza powszechnie znana, ale do nas nie dociera. Nie zmienia naszego myślenia. Nie dokonuje się faktyczna poprawa. Bawimy się w najlepsze. A Ziemia ma sposoby, i kiedyś się oczyści. Z człowieka. Kolejną epoką lodowcową, albo inną klęską o charakterze globalny. I co wtedy zrobimy. Tak czy inaczej, musimy działać. Wypracować jakiś system. Jak proponuję system gratyfikacji. Ze wspólnego, ogólnoświatowego budżetu. Ludziom się musi ekologia opłacać. Zmuszanie niewiele da. Promowanie, również zawiedzie. Możemy wychowywać dzieci, na pro-ekologicznym myśleniu, ale gdy staną przed wyborem, i tak zrobią tak, żeby było dla nich korzystnie. Żeby na tym więcej zarobili. Dlatego nie ma innej drogi, jak stworzenie ogólnoświatowego budżetu. W którym truciele, będą musieli płacić, a spełniające wymogi firmy, będą otrzymywać gratyfikację. Zero emisyjność, powinna być wynagradzana systemowo. Potrzeba bodźca finansowego. Musimy wiedzieć, po co to robimy. Musimy nauczyć się żyć na nowo. Wyrobić pewne nowe zachowania i ustalić standardy. Nie ma innej drogi, tylko droga nagradzania. Na szeroką skalę. Jeśli ekologia, nie będzie opłacalna, to nigdy nie stanie się faktem. Jeśli nie będziemy płacić za odpowiednią utylizację odpadków, wylądują w rzece, tak jak do tej pory. I tak ze wszystkim. Nie ma innego, racjonalnego bodźca, który może wypłynąć, na poprawę stanu ziemi. W całej tej zabawie chodzi o pieniądze. W niszczeniu Ziemi. Niszczymy, bo tak jest taniej. Więc odbijmy piłeczkę. Płaćmy, żeby było czystiej, niech to się opłaca. Tylko kwestia finansowa może tu coś zmienić. Bo Ziemia nie jest wieczna. A przy nas, starzeje się znacznie szybciej niż dotychczas. I tak to właśnie jest. Nie kładźmy Ziemi do hospicjum. Zasługuje na lepszy los. Zasługuje, na powolne starzenie się z godnością. Bez podtruwania. Bez przekonywania że inaczej się nie da. Faktycznie, nie da się, bo w tym co jest widzimy zysk. Bo idziemy po najmniejszej linii oporu. A można, a trzeba, zobaczyć interes w dbaniu o planetę. Musimy wiedzieć, że jeśli zmienimy sposób produkcji. Jeśli unowocześnimy maszyny, zostaniemy wynagrodzeni. Może wyprodukujemy mniej, albo wolniej. Ale zdrowiej. Dla planety. Dla naszego wspólnego dobra. Zanim wszystkich nas wydusi smog. Zanim powietrze stanie się niezdadne do oddychania. A to może nastąpić. A przynajmniej, może odbić się na zastraszającej liczbie ofiar ludzkich. Ofiar smogu. Nie mówiąc już o wpływie na planetę. Sami siebie dusimy. Stworzyliśmy taki system. Oparty na chęci zysku. Wykorzystujemy, każdą możliwą okazję, nie licząc się z konsekwencjami. Nie myśląc, że jesteśmy tylko gośćmi na Ziemi. Że kiedyś z niej znikniemy. Ale to co będzie na niej dalej, to nas nie obchodzi. Ba, nie obchodzi nas nawet świat w jakim będą żyły nasze wnuki. Dwa, trzy pokolenia, a Ziemia będzie nie do poznania. O ile postawimy na ogólnoświatowy budżet. Wspólny portfel, z którego będziemy nagradzać tych odpowiedzialnych. Tych którzy się zmieniają, dla dobra planety. Nie ma prostszego rozwiązania. Klin, klinem. Manię pieniądza, kolejnym pieniądzem. Tylko za co innego. Inna sprawa to oznaczenie produktów wyprodukowanych w zgodzie z naturą. To powinno być powszechne. To powinno zachęcać kupujących, do omijania, tego co jest efektem dymiącego komina. Ale to tylko kropla w oceanie sprawa. Doraźna nowinka. Bez płacenia za ekologię, będziemy mieli pseudo-ekologię, jaka teraz jest w Europie. Niby nakładamy normy emisji, i

ograniczenia, a jak dymiło, tak dymi. Jaki był smog, taki jest. Jak zabrudzone były rzeki, tak są nadal. Efektów brak. A może ze skromności, nikt nie chce się efektami chwalić. Pamiętajmy, Ziemia potrzebna jest nam, a nie my Ziemi. Dlatego nie możemy szczenić środków i wysiłków na to, by polepszać jej stan. Tu nie chodzi, o nawyki, czy dobre wychowanie. Świat stoi na pieniądzu, więc musi być to opłacalne. Ekologia musi kosztować. A produkujący ekologicznie, muszą na tym zarabiać. Nawet jeśli ceny produktów, czy energii wzrosną o kilkanaście procent. Trudno, to nieuniknione. Jeśli chcemy żyć w zdrowym, przyjaznym świecie. Jeśli nie chcemy obudzić się z głową w śmietniku. Tylko poza śmietnikiem, niczego innego już nie będzie. Nie będzie wyboru, i wczasów od smogu. Nie dajmy się zadusić, przez nas samych. Nie podpalajmy naszej planety. To nasz dom, drugiego nie mamy. A kosmos nie jest miejscem dla bezpiecznych niszczycieli, którzy spalili już jedną planetę, i szukają drugiej, dla powtórki. To nie przejdzie. Jeśli się nie obudzimy, zaśniemy na dobre. I nie będzie już dla nas ratunku.

Życie jako podróż

czyli po co nam podróże

Podróże. Mówią o nich, że kształcą. Ale kogo i na co. Po co i jak. Bo widzisz, gdy zmieniasz tylko resorty w ciepłych krajach. Gdy wozisz się drogimi samochodami. Unikasz zwykłych ludzi. To faktycznie, jakaś nauka będzie, ale jaka. Nauka komfortu. Nauka odwracania głowy. Na ludzkie problemy. Na to co ludzkie. Na odczucia i uczucia. Zapchasz wszystko watą cukrową, i zaśłodziś się na śmierć. Zniknie z Ciebie życie. Wyparuje. I po co Ci takie podróże. Czego wartościowego Cię nauczyły. Są też inni chojracy. Podróżujący dla zabawy. Szukający szybkiego seksu. Narkotyków. Alkoholu. Dyskotek. Generalnie uciechy. I tą uciechę w dalekich krajach dostają. Jak to z rynkiem. Jest popyt, jest podaż. I tak się to kręci, zazwyczaj w znanych miastach, albo miasteczkach. W miastach uciech. Ale cieszenie się rozwiązłością, to diaboliczny śmiech. Śmieją się z nas, a nie z nami. W niczym nam to nie pomoże. Niczego nie nauczy. Chyba, że nas okradną. Bo gdzie pijani zabawowicze, tam i złodzieje, albo naciągacze. Tak się ten świat poskładał. Jedno przyciąga drugie. Są jeszcze inne podróże. Podróże na odfajkowanie. Kolejnego państwa, bez wglębnienia się w kulturę i tradycję miejsca. Bez poznawania problemów ludzi. Byleby zaliczyć atrakcję, zrobić ładne zdjęcia na portale społecznościowe, i pojechać dalej. Lub wrócić do domu. Takie zwiedzanie, czy inne insta-toury, to zwyczajnie strata czasu. Można było zostać w domu, i poświęcić ten czas na rozwój. Poszerzanie swojej wiedzy, umiejętności, czy na jakąś twórczość. Można, ale ludzie wolą inaczej. Ich wybór. Nikt im nie zabroni. Przecież zdjęcia na społecznościówkach mają wiele lajków. No to się opłaca. Cała ta tułaczka i nie mały wydatek. Ale zazdroścą. Widzą że byłem/byłam. Niech patrzą. Taka postawa też niewiele uczy. A podobno podróże uczą. No właśnie, to kogo uczą. I po co. Otóż to. Mamy też podróżowanie inne, blisko ludzi. Dla ludzi. Po ludzi. Aby łowić uśmiechy. Aby je wywoływać. Aby poznawać kulturę danego kraju. Lokalni mieszkańcy bardzo to doceniają. Zauważyłem to wszędzie. Gdy pytasz o kulturę. Gdy się interesujesz co tworzą. Gdzie można zobaczyć ich lokalny teatr. Gdzie można

porozmawiać z malarzami i rzeźbiarzami. Dlaczego i jak się modlą. Do kogo. Czy mogą nas zabrać do świątyni, i pokazać na czym polega ich nabożeństwo. To dla ludzi niezwykle istotne. Mówię rzecz jasna o biedniejszych krajach. A nie tych, nowoczesnych, które zapominają o tym co ważne. Mamy do wyboru większość Azji, całą Afrykę, Amerykę Południową i Środkową, jest w czym wybierać. Wszyscy oni mają historię do opowiedzenia. Wszyscy ludzie chcą być wysłuchani. Cieszy ich zainteresowanie. Rozmowa, dopytywanie. Prośenie o pomoc. Tak, tego też trzeba się nauczyć. Trzeba prosić miejscowych o pomoc. Większość odbierze to jako przejaw zaufania, i wyróżnienie. Że mogą się przydać. Że mogą pomóc. To wspaniałe, jak pomoc otwiera ludzkie serca. To cudowne doświadczenie. W różnych rejonach świata, wygląda tak samo. Działa identycznie. Dlatego warto. I takie podróżowanie ma sens. Spanie w homestayach, albo u przypadkowych ludzi w domu. Nauka gotowania lokalnych potraw u rodzinnej Mamy. Podróżowanie busikami, czy autobusami, zamiast wynajętymi autami. To wspaniałe, ile można poznać ludzi. Bo wielu zagaduje. Widzą, że jesteśmy w podróży. Nie jest tak, że chcą zarobić. Często, chcą po prostu porozmawiać. Bo turystę widzą drugi, czy trzeci raz w życiu. Jesteśmy dla nich czymś wyjątkowym. Wielkim światem, który do nich przyjechał. Który zapukał do ich drzwi. Który ma coś do powiedzenia. A Ty nie nauczysz, nie wymagasz, nie ganisz, nie wyśmiewasz, tylko prosisz o pomoc. Pytasz, rozmawiasz. To dla nich wyjątkowe uczucie. To dla nich wielka sprawa. Gdy zapytasz gdzie pracują, jak zarabiają, ile mają dzieci. Może pokażą Ci swoją pracę. Może poznają Cię ze swoimi dziećmi, przedstawią rodzinie. To wspaniałe chwile, które się zapamiętuje na całe życie. Przekazowi towarzysze podróży. Ale właśnie, czy przypadki istnieją. To osobny temat, ale niezwykle ciekawy. Dobro przyciąga dobro, to nie przypadek. Jeśli jesteś pozytywnie nastawiony do ludzi, takich ludzi spotkasz. Podobnych sobie. I tak to działa. I poznajesz. Kraj, kulturę, tradycję, i to co najważniejsze- zwykłe życie. Życie zwykłego człowieka. Nie jakiegoś guru, czy przywódcę lokalnej propagandy. Ale rolnika, lub górnika. Rzemieślnika, lub artysty. I wgłębiasz się, zgłębiasz, to co nas łączy. Bo przy bliższym poznaniu, okazuje się że wszyscy jesteśmy podobni. Identyczni. Niezależnie od długości i szerokości geograficznej. Mamy takie same potrzeby. Cieszy nas to samo. Różnimy się tylko drobnostkami. Małoistotnymi. To to ważne, esencja, pozostaje wszędzie jednakowa. Wierzymy w jakiegoś Boga. Wierzymy, że rodzina jest najważniejsza. Chcemy zapewnić jej byt. Potrzebujemy bliskości, czułości, uśmiechu. Zainteresowania, wykazania się. Chcemy tworzyć. Nie ważne co, obraz, miłość, bliskość, rzeźbę, czy dzierganą ręknie sukienkę. Tworzenie to tworzenie. Każdy jest twórcą. I każdy tworzy na innym poziomie. Bo twór, jest wyrazem duszy. W swojej wyjątkowości. Przenikliwości. Tego uczą podróże. Ale to co mówię to tylko słowa. To co mówię, trzeba poczuć. Spakować plecak, i ruszyć w drogę, nie odwracają się za siebie. Trzeba poznawać ludzi, smakować chwile. Trzeba rozkoszować się wolnością podróżnika, który może wszystko. I to jest w podróżowaniu piękne. Ludzie. I dla nich powinniśmy podróżować. Poświęcać nasz czas. Bo tyle możemy, i powinniśmy im dać. Nasz czas. A nie zbywać, i patrzeć na zegarek. Bo mamy zaplanowaną kolejną atrakcję do odhaczenia. To nie zadziała. To nie przyniesie nam szczęścia. Prawdziwe szczęście to ludzie. To jest wartość dodana. To jest wartość poznawana. Sprawdzana, jak jubiler sprawdza kolejne kamienie szlachetne. Bo każdy z nas, każdy człowiek, jest kamieniem szlachetnym. Choć nie zawsze oszlifowanym. I dobrze, i pięknie. Bo nieoszlifowane kamienie są najpiękniejsze. Niezmienione. Nieulepszone, postępowaniem i ujednoliceniem. Gdzie jeden kamień ma być podobny do drugiego. Niemal identyczny. Nie

do rozróżnienia. Ja tego nie kupuję. Wolę kamienie nieoszlifowane. Lekko uszkodzone. Wyszczerbione. Z rysami. Od życia. Bo to prawdziwe piękno. Bo na tym powinno nam zależeć. Na odkrywaniu piękna w drugim człowieku. To wspaniała sprawa. To wspaniała nauka. Na tym powinno nam zależeć. Powtarzam, bo warto. Powtarzać takie podejście i takie podróże. To prawdziwe odkrywanie. Drugiego człowieka. I to właśnie życie, jako podróż. Podróż jako życie. Bo takie podróżowanie uczy nas życia. Zmienia nas. Ubogaca. Już nie jesteśmy zamknięci w sobie, wycofani, strachliwi. Jesteśmy panami samych siebie. Odkrywcami. Odkryj w sobie odkrywcę, i ruszaj żyć. Trwać. Cieszyć się szczęściem innych. A nie krytykować, i strachliwie chować się przed spojrzeniami miejscowych. To tak nie działa. To nie zadziała. To nie podróżowanie. Niczego nie odkryjesz w ten sposób. A możesz. A powinienesz. Bawić się życiem. Smakować. Nie tylko orientalne potrawy, ale i życie. Miejskowe specjały.. ludzkie. Ludzi, z ich problemami i radościami. Ludzi, z ich mocnymi stornami, i przywarami. Ludzi, bo bez ludzi, podróż to tylko odbicie naszego smutnego życia. Bez ludzi. Bo bez ludzi, jesteśmy tylko samotnią. Więzieniem na dalekiej wyspie. Bez ludzi, jesteśmy tylko stratą czasu. A czas jest dla piękna. Więc łapmy każdy promień tego co piękne. Poznawajmy, uczmy się, pozwólmy aby doznania nas zmieniały. Aby nas rozkręcały. Aby już zawsze chciało nam się żyć.

Lobby głupców czyli po co nam lobbowanie

Lobbowanie. Po co to komu? No właśnie. Po co to komu... Wielkie firmy płacą politykom, żeby dostosowywali prawo tak, żeby firmy te rosły jeszcze bardziej. Są to firmy z wszystkich sektorów. Firmy farmaceutyczne, firmy zbrojeniowe, firmy z branży mięsnej, firmy tytoniowe. Najróżniejsze korporacje. Wielkie molochy. Decydują się na to samo. Wydają olbrzymie pieniądze, żeby przekonywać polityków. Jaka jest racja. Że racja jest po ich stronie. Tylko nikt nie myśli o zwykłym człowieku. Zwykły człowiek ma być nieświadomym konsumentem. A może właśnie powinniśmy to odwrócić. Może powinniśmy pytać o zdanie zwykłych ludzi. Jak powinien wyglądać świat, i co w nim zmienić. Aktualnie mamy do czynienia z lobby głupców, którzy myślą tylko o sobie. O swoim bogactwie. O tym by podporządkowywać sobie kolejne rynki. A może właśnie zwykły człowiek. Może zamienić lobby głupców na lobby prostoty i mądrości. To by się mogło sprawdzić. Gdyby zwykli ludzie mogli wpływać na działania polityków. Gdyby politycy zmuszeni byli słuchać i liczyć się ze zdaniem zwykłego człowieka. No właśnie, ale kogo rozumiem pod hasłem „zwykły człowiek”. Dla mnie, zwykły człowiek, to człowiek niewikłany politycznie. Nie prezentujący poglądów żadnej partii. Zwykły człowiek, to zwykły lekarz, policjant, strażak, artysta, sportowiec, sklepikarz, i tak dalej. Zwykły człowiek, to człowiek który żyje pracą. I interesuje go poprawa warunków w tej pracy. Żeby miał łatwiej, żeby był bardziej konkurencyjny, czy lepiej opłacany. Aby zasady ustalane przez polityków mu sprzyjały. Warto więc słuchać. Z takiego wychodzę założenia. Ale słuchać trzeba zwykłych ludzi. Nie czekać na strajk nauczycieli. Zapewnić im dogodne warunki wcześniej. Zanim pomyślą o strajku. Tylko takie lobby ma

sens. Lobby zwykłego człowieka. Który ma pasję, zawód. Który daje siebie społeczeństwu. Który poświęca swój wolny czas i siły. Dlaczego jednak jest inaczej. Dlaczego politycy słuchają wielkich koncernów, które o dobru zwykłego człowieka nie myślą w ogóle. Pieniądze, pieniądze, jeszcze raz pieniądze. A ludzie dają na to zezwolenie. To jakieś wynaturzenie. Powinno być inaczej. To nie pieniądze i wartości spółek powinny nadawać ton w politycznych decyzjach. To nie interes wielkich powinien być dla polityków ważny. Wielcy sobie zawsze poradzą. Zawsze znajdą sposób. A mały utonie. Pod naporem wielkiego. Tak to działa. A mnie zależy żeby przestało. Żeby role się odwróciły. Aby głos małego miał znaczenie. Górnicy, rybacy, rolnicy... kto ich słucha. A oni chcą tylko mieć pracę. Pozostać w zawodzie. Chcą, żeby ich praca się opłacała. Żeby mogli wyżywić rodzinę. Żeby mogli odpocząć na urlopie, bo mają za co. A dla polityków to zdecydowanie za dużo. Zamykają kopalnie, nie skupują płodów roli, bo wolą kupić taniej za granicą, ograniczają połowy ryb, bo ekologia i wielkie wartości. A ja mam gdzieś takie wartości. Dla mnie największą wartością jest dola zwykłego człowieka. Który ciężko pracuje, by wyżywić swoją rodzinę. I o takie osoby trzeba dbać. I takich osób trzeba słuchać. Bo każdy z nich, ma coś do powiedzenia. Bo każdy z nich, wie gdzie leży problem i kłoda. A w polityce zwyczajnie, lobbowanie, zmiany na korzyść wielkich. A cierpią mali. Nie możemy się na to zgadzać. Lobbowanie potentatów trzeba wyrzucić do kosza. Uznać jako błąd historii. Jako wypadek przy pracy. Bo co nam lobbowanie dało? Tylko wyciska z nas ostatni grosz. Tylko zamyka nam kolejne drogi. Wielkie firmy monopolizują rynek. Zdrowe jedzenie nie jest czymś, co kupisz w sklepie. W zamian dostajesz produkty tych, którzy lobbowali. A zwykły człowiek nie ma wyboru, utrzymuje ten wielki biznes. I tych którzy zarabiają na braku możliwości. Na jedynie słusznej opcji. Wielcy powinni słuchać małych. Wielkim powinno zależeć, na spełnieniu oczekiwań klienta, a nie na narzuceniu mu świata bez wyboru. To nic innego tylko skrajne świństwo. Wywierajmy więc nacisk na polityków. Poruszmy ich inicjatywą oddolną. Można przecież przedstawić swój projekt ustawy. Ustawy obywatelskiej. Która będzie miała jeden cel. Zatrzymanie tego całego lobbowania. Stop lobby głupców! Czas na lobby zwykłego człowieka! Aby był usłyszany. Aby był doceniany. Aby nie był tylko elementem słupka sondażowego. Którym polityk interesuje się tylko przed wyborami. To my wybieramy. To nam politycy służą. A dawno o tym zapomnieliśmy. O tej podstawie. O tym, że politycy powinni dbać o nasze interesy. Wymagajmy więc tego. Tego, żeby pamiętali o głosie zwykłego obywatela. Tego, żeby lobby pochodził od dołu, a nie od góry. Na tym powinno nam zależeć. I nie chodzi o wielką rewolucję. Tylko o stan rzeczy, który powinien być standardem. Bo w teorii to przecież oczywiste. A praktyka robi swoje. A praktyka gna za pieniądzem. Nie możemy patrzeć na to obojętnie. Każdy polityk powinien być prześwietlany i rozliczany. Kogo interesy reprezentuje. Z kim i z czym jest mu po drodze. To kwestia oczyszczenia i wprowadzenia zdrowej atmosfery. Atmosfery szacunku dla zwykłego człowieka. A nie pogardy, jaka jest teraz. A nie zapomnianiu, o tych zwykłych. O tych, którzy walczą żeby przeżyć. Nikt nie powinien walczyć żeby przeżyć, jeśli uczciwie pracuje. Każdy zawód powinien być chroniony, bo każdy jest potrzebny. Został wypracowany. Jest społecznie przydatny. Jak rybacy. Więc jakim prawem zabraniają im połowów? To się musi skończyć. Myślenie o wielkich, zapominając o małych. Lobby głupców, musi przemianować się na lobby zwykłego człowieka. Dla dobra nas wszystkich. Dla dobra społeczeństwa. Po to, aby żyło się lepiej. Wszystkim, a nie tylko wybranym. I dla tych wszystkich, warto się starać. I tych wszystkich, powinni słuchać politycy.

Bo są na ich garnuszku. Bo są przez nich wybierani. Żyją z naszych podatków. Żyją z naszych głosów. Więc powiedzmy im, czyj interes nas interesuje. Więc zaprotestujmy przeciwko politycznej ślepicie. Prawda leży po stronie tego, który mało znaczy. Bo bez prawdy się udusi. I przeciwko takim uduszeniom trzeba występować. Trzeba dbać i pilnować. Żeby wszystko działało jak należy. Żeby politycy dobrze wykonywali swoje obowiązki. A nie, tak jak teraz. A nie, wszystko kosztem małego. O to powinniśmy się postarać. To powinno być dla nas ważne. Bo ze zwykłym człowiekiem się trzeba liczyć. Nie ma innej drogi do przyszłości. Bez tego przyszłość będzie męką. Uniknijmy więc męk. Zadziałajmy wspólnie w ramach ochrony tego co ważne. W ramach liczenia się z głosem zwykłego człowieka. To się musi udać. To się uda. Wystarczy chcieć. Wystarczy mówić jednym głosem. Aby zagłuszyć krzyk lobby głupców. Aby ważne stało się lobby zwykłego człowieka.

Elektryczna ściema czyli gdzie w tym głowa

Nie wiem kto wymyślił, że samochody elektryczne mają wyprzeć tradycyjne, ale dziś się chyba dziwi, że to zadziało. Nie wierzę, że myślał o tym, wierząc w spełnienie się tego snu. A raczej koszmaru. Elektrycznego szaleństwa. Bo kto przy zdrowych zmysłach zrezygnuje ze zwykłego napędu spalinowego na rzecz zasięgu 300 czy 400 kilometrów. Po przejechaniu takiego dystansu trzeba ładować samochody elektryczne. Trzeba czekać 3 godziny w szczerym polu, aż nasz samochód się naładuje. I to w optymalnych warunkach. Gdy jest zima, czy lato, działa klimatyzacja, a zasięg spada. Gdy dopadnie nas mróz, bateria szybciej się rozładowuje. Ujemne temperatury jej nie służą. A po drugiej stronie mamy samochody spalinowe. To nie kopciuchy, jak jeszcze kilkanaście lat temu. Silniki są oszczędne i małoemisyjne. Spełniają normy Euro5, czy wyżej. Nie trują. Nie kopcą. Nikomu nie szkodzą. Nie musimy budować kolejnych stacji ładowania, aby je zatankować. Stacje benzynowe gwarantują, że nie będziemy musieli czekać trzech godzin na dostarczenie benzyny. Ktoś powie, ale benzyna się kiedyś skończy. Tak, dlatego trzeba pracować nad zamiennikiem. Silniki wodorowe to jedna z możliwości, która może wypalić. Która może przynieść przełom. Ale nie elektryki. Samochody elektryczne to niezrozumiały szal pseudo-ekologów. No bo zastanówmy się, skąd się bierze prąd. Z elektrowni węglowych. Które nie są w żadnym stopniu ekologiczne. Czyli mamy już prąd, który zaprzecza ekologii. Do tego baterie. Nie dość że po kilku, czy kilkunastu latach trzeba je wymienić, a koszt nowych jest znaczny, to jeszcze jak się je produkuje. I z czego. Lit, kobalt, inne metale ciężkie. Wydobywane w krajach trzeciego świata. Ludzie pracujący w nieludzkich warunkach. Często wykorzystuje się też dzieci do ich pozyskania. Istna tragedia w imię pseudo-ekologii. Jak tak można? Jak można nie patrzeć głębiej. Nie zastanawiać się co się z czym łączy. Kolejna sprawa to to, że baterie się same zapalają. W dodatku nie ma możliwości ich ugaszenia. To coś niesamowitego. Sposób i szybkość spalania się takiej baterii. I konsekwencje. Były już przypadki, że samochody elektryczne zapaliły się na parkingach podziemnych. Efekt? Tragedia. Jeden samochód zajmuje się od drugiego. Niektóre galerie handlowe zakazują już wjazdów

elektryków na ich parkingi. Podobna sytuacja miała miejsce na promie. Od samozapłonu baterii i masowej tragedii. Podobnie było na jednym z angielskich parkingów przy lotnisku. Przykłady można mnożyć. Samochody elektryczne to tykająca bomba, którą się poruszamy. Ryzykujemy własne życie, oraz życie innych. A wszystko w ramach źle rozumianej ekologii. A raczej mody na samochody elektryczne. Kolejna rzecz to utylizacja takich baterii. Która też z ochroną środowiska nie ma nic do rzeczy. I gdzie tu logika. Rozumielibym, gdyby faktycznie samochody spalinowe przynosiły jakieś wielkie zło i degradację środowiska. Ale nie przynoszą. Jasne. Wydzielają dwutlenek węgla, ale nie przesadzałbym z krytyką takiego sposobu podróży. Jasne, możemy szukać rozwiązań alternatywnych. Ropa się kiedyś skończy. Ale to nie samochody elektryczne powinny zastąpić spalinowe. Potrzebna jest technologia innego rodzaju. Np. jak wcześniej wspomniana, wodorowa. Ciekawą rzeczą jest nowość w postaci zakazów wjazdów samochodów spalinowych do centrów wielkich miast. Ciekawą w prześmiewczym tego słowa znaczeniu. Bo gdy o tym pomyślę, nie wiem co mam powiedzieć. Samochody elektryczne nie są zeroemisyjne. Podałem wcześniejsze przykłady. Produkcja prądu, produkcja baterii, utylizacja, wszystko to produkuje dwutlenek węgla. Więc gdzie wasza bezemisyjność. A na drugim końcu skali mamy małe miejskie samochody. Z silnikami 1.0, czy 1.3 litra. Spalające 4 litry benzyny. Nie zatruwające środowiska. A przynajmniej w znaczącym stopniu. Takie nowoczesne silniki są naprawdę ekologiczne. I tu mamy sytuację, w której taki „emisyjny” elektryk może poruszać się po centrach miast, a mały miejski samochodzik nie. Nie rozumiem tego. Moim zdaniem powinniśmy iść w stronę promowania kupna takich małych samochodów. Z nowoczesnymi silnikami. Powinny być dotacje państwowe to zakupu takich „mieszczuchów”, bo to one są ekologiczne. Jeśli nie dotacje, to przynajmniej powinny być zwolnione z podatku. Takie rozwiązania mają sens. Takie rozwiązania trzeba promować. Przynajmniej do czasu wynalezienia i masowej produkcji ekologicznego napędu. Nie elektrycznego. Napęd elektryczny nie ma nic wspólnego z ekologią. Prąd nie jest rozwiązaniem. Są inne źródła, i nad nimi trzeba pracować. Opracowywać technologie. Tanie i skuteczne. A póki co, promujmy samochody z małymi silnikami. One nie zrobią krzywdy planecie. One wystarczą. Nie potrzebujemy amerykańskich krążowników z pięciolitrowymi jednostkami. Nie potrzebujemy wielkich emisji. Ale nie potrzebujemy też samochodów elektrycznych. One nic nie dadzą. Nie zmniejszą problemu, tylko przeniosą go gdzie indziej. Ktoś inny wyprodukuje dwutlenek węgla. Ale my będziemy mieć czyste sumienie, bo z rury wydechowej nic nie wyleci. To myślenie głupca. Który widzi tylko 30 centymetrów przed siebie. A to, że metr dalej jest przepaść umyka jego uwadze. Takie jest działanie lobby, o którym już wspominałem. Ktoś na tym zarobi. Zarabia i zarabiać będzie. Na tym, że każdy ma się przesiąść do samochodu elektrycznego. Ale to nie wypali. A nawet jeśli, to jak wysokim kosztem. Ta gra nie jest warta świeczki. Trzeba wycofywać się z samochodów elektrycznych. Trzeba opracowywać prawdziwe, bezemisyjne systemy napędu. Ale to kwestia lat. A póki co, szanujmy miejskie, małe samochody. I pozwólmy, aby się do nas uśmiechały. Nie skazujmy ich na zagładę. Są niegroźne i tanim kosztem spełniają swoją funkcję. Tanim kosztem emisyjnym. A nie, drogim, elektrycznym.

Gwiazdy z przypadku

czyli kilka słów o celebrytach

Dzisiejsze czasy nie są dla celebrytów wymagające. Wystarczy robić koło siebie szum. Wystarczy być kontrowersyjnym. Albo po ludzku głupim. Lubimy śmiać się z głupszych od nas. Albo z tych którzy głupszych udają. W sumie niewiele nas interesuje. Nie ważne co jest czym. Ważne aby błyszczało. Albo dawało okazję do śmiechu. Nisko upadł świat celebrytów. Niżej się chyba nie da. Zaćpani. Zapici. Wulgarni. Agresywni. I to z nich mamy brać przykład? To kogo społeczeństwo wynosi na piedestały, jest miarą mądrości społeczeństwa. I tak to właśnie jest. Z mądrościom u nas coraz gorzej. Szukamy taniej rozrywki. Takiego dobra. Taniego siana. Ale tanie siano jest niewiele warte. Śmierdzi stęchlizną. I nie można go już wykorzystać. A można i trzeba inaczej. Kiedyś celebrytami byli artyści, naukowcy, podróżnicy. Ci którzy odkrywali, albo dawali coś od siebie. Ci którzy byli uzdolnieni i zdolności rozwijali. Dlaczego tak nie może być teraz. Dlaczego nie możemy wrócić do starych, sprawdzonych sposobów. Nagradzania tych, którzy na nagrodę zasługują. Bo bycie znanym, rozpoznawalnym, to pewnego rodzaju nagroda i zobowiązanie. Nagroda za dokonania, i zobowiązanie, żeby świecić przykładem. A teraz celebryci najczęściej są znani z tego że są znani, a świecą co najwyżej gołą dupą. Do upadek wartości i autorytetów. Dzieciaki oglądają swoich roznegliżowanych, pijanych idoli. I jaki mają przykład? Na kogo wyrosną? Nie czujemy odpowiedzialności w doborze osób znanych. W doborze tych, których zachowania będą kopiowane. Bo musimy sobie zdać z tego sprawę, że celebryci są i będą naśladowani. I stąd wzięła się moda na operacje plastyczne. Stąd tysiące kobiet, które robią sobie zdjęcia przy każdej okazji, aby umieścić je w sieci. Próżność, i naśladownictwo. Każdy chce się wybić. Ale wybijając się na niczym, to pozowanie na nikogo. To bardzo smutna przypadłość. Nie rozwija. Nie ubogaca. Nie daje czystego oddechu. To tak, jakby oddychać spalinami. Smogiem. Zatrujemy samych siebie brnąc w gwiazdorskie nic. Zachłyśnięcie wymiocinami nie doprowadzi nas do niczego dobrego. A nie jeden się zachłyśnie. Nie jedna spróbuje. Bo można. Bo trzeba. Bo celebryci dają taki przykład. A nie musi tak być. Przecież mamy wspaniałych muzyków. Malarzy. Pisarzy. Aktorów teatralnych. A my chcemy być jak w tej telenoweli, albo jak ta popowa gwiazdeczka, która tańczy nago na swoim teledysku. Szokowanie. Udowodniania źle pojmowanej wolności. Przesuwanie granicy dobrego smaku. To wszystko ma miejsce w dzisiejszym świecie. To oddziałuje na nasze społeczeństwo. Pluje na niego i go zdeptuje. Pozytywne wartości nikną gdzieś w tym celebryckim zamieszaniu. Mało kto docenia ludzi wartościowych. Tych, którzy faktycznie coś robią dla społeczeństwa. Tych którym się chce. Nie dla sławy i blasku reflektorów. Ale dla dobra otoczenia. Dla ogólnego profitu. W postaci promowania właściwych zachowań i osiągnięć. Bo osiągnięcia powinny nobilitować. Powinny tworzyć elitę ludzi znanych i docenianych. Na to musimy postawić. Tego musimy pilnować. Aby tak było. Aby nam się chciało. Śmiać możemy się z kawałów, albo kabaretów. Nie musimy się już śmiać z głupoty pato-celebrytów. To niczemu nie służy. To rujnuje. Negatywne zachowania trzeba piętnować. Wyrzucać patologię na margines. Nie interesować się nimi. Banować. Dożywotnio. Bo to psuje. To jest jak rak. Niszczy od środka. Zajmuje poszczególne organy, jak poszczególne osoby. Nie można pozostawać obojętnym na aktualny obraz sceny celebryckiej. Trzeba zrobić z nimi porządek.

Zastąpić ich ludźmi wartościowymi. I tu rola telewizji, gazet, i portali internetowych. Nie szukajcie sensacji i tanim gównie. To że coś śmierdzi, nie znaczy że jest atrakcyjne. Przyciągnie tylko muchy. A nie warto. Warto natomiast kreować zachowania pożądane. Promować, tych którzy mają coś do powiedzenia. Którzy łączą a nie dzielą. Którzy pokazują jak warto żyć, a nie jak życie stracić. Na głupoty. Na powtarzalną tandetę. Na strojenie się w beznadzieję. Na tym fundamencie nic wielkiego nie powstanie. A to co zbudujecie, rozleci się na drobne części. Dlatego pamiętajmy, że możemy. To od nas zależy kogo wyróżniamy. Kogo obserwujemy i z kogo bierzemy przykład. Promujmy mądrość a nie prostactwo. Promujmy rozwój, a nie intelektualne kuternogi. Nie szczydźmy wysiłków, aby oczyścić tę niezdrową atmosferę. Podziękują nam kolejne pokolenia. Podziękują ci, którzy wyrosną na zdrowych, sprawnych ludzi. Bo warto dbać o młode pokolenie. Nie karmić ich tanią sensacją, i pompowaniem ego. Kultem wizerunku i robienia show. Byle głośniej. Byle bardziej kolorowo. Byle impreza trwała. To nie jest właściwy pokarm dla młodych pokoleń. Ale powtarzam, mamy artystów. Wielkich ludzi. Profesorów, badaczy, naukowców. Tych którzy mają swój wkład w rozwój kraju. W rozwój świata. I ich przywołajmy. I z nich, stwórzmy zdrową elitę. Oni powinni być gwiazdami. To produkt, który się sprzeda i zostanie doceniony. Za smak. Za rozkosz podniebienia. I do tego powinniśmy dążyć. I takie zmiany powinniśmy wprowadzić. Żeby społeczeństwo było coraz to mądrzejsze. A nie, coraz mniej wymagające. Zapychające się byle czym. Tanioczą i podniętą. Mądrość do mikrofonu. Tandeta, drogą do zgonu.

Nielegalne zaproszenie

czyli o inwazji uchodźców

Nielegalni imigranci. Zwani też uchodźcami. Zalali Europę. Za przyzwoleniem Europy. Tylko czy DLA Europy. Są państwa biedne, to fakt. Są państwa ogarnięte konfliktami, tego też nie podważam. Ale są też państwa głupie, które wpuszczają, wręcz zapraszają uchodźców do siebie. Oferując im utrzymanie, wyżywienie, wszystko. Nie rozumiem takiej formy „pomocy”. To żadna pomoc. To kampania reklamowa dla kolejnych setek tysięcy. Następnych migrantów. Bo skoro Europa płaci. Bo skoro utrzymuje. To co mamy siedzieć w tym naszym biednym kraju. I decydują się wyjechać, co często przypłacają śmiercią. Wielu ludzi zarabia na przerzucaniu nielegalnych migrantów. Wielu wykorzystuje sytuację. Ale dlaczego Europa. I dlaczego tutaj można. Dlaczego muzułmanie z biednych krajów nie są przygarniani przez bogatą Arabię Saudyjską, czy ZEA. To bardzo proste. Bo są nieprzydatni. Bo niewiele potrafią, a do tego często okazują się nieprzewidywalni. Wywodzą się z innej kultury. Z zacofanych krajów. Ani Arabia Saudyjska, ani ZEA, nie chce problemów. A „uchodźcy” to problem. Specjalnie mówię uchodźcy z lekkim przekąsem. Niewielu z nich to prawdziwi uchodźcy. Zdecydowana większość wyjeżdża w pełni świadomie i dobrowolnie. Nikt nie goni ich z bronią. Nikt nie strzela w ich kierunku. To czysta kalkulacja. Europa daje, więc jedziemy. I ubogacimy tą Europę jak należy. No właśnie. To całe ubogacenie. Rozboje, kradzieże, gwałty. Nie muszę chyba tłumaczyć o jakie ubogacenie chodzi. Uchodźcy są problematyczni, ale mile

widziani. Dlaczego. Dlaczego Europa działa wbrew logice. Co oni mają Europie dać. O to Europa nie pyta. Sama chce dawać. Otoczyć ich opieką. Stworzyć parasol ochronny. Ale po co i dlaczego. Przecież każdy kraj ma setki tysięcy ludzi biednych. Żyjących na granicy ubóstwa. Dlaczego nie pomagać im? Swoim rodakom, którzy są w trudnej sytuacji. Dlaczego lepiej przyjmować obcych, i płacić na ich utrzymanie. Tego nie jestem w stanie zrozumieć. Tym bardziej, że przynoszą ze sobą brak poszanowania. Agresję. Roszczeniowość. To nie są ludzie, z którymi chciałbyś zostawić swoje dziecko. To są ludzie niebezpieczni. Często pozbawieni skrupułów. Młodzi, silni chłopcy, mężczyźni. Dlaczego tak mało emigruje kobiet z dziećmi. To też ciekawy temat. Ale jak by na to nie patrzeć. Kto by to nie był- trzeba pomagać. Tu się z Europą zgadzam. Ale nie pomagać tak jak teraz. Tu się z Europą nie zgadzam. Uchodźcy powinni być cofnięci do własnych krajów. I otoczeni pomocami tam. Ale nie pomocą, która sprawi że nie będą musieli pracować. Tylko taką, która do pracy ich zachęci. Poprawi standard życia. Da możliwość bezpłatnej nauki dla ich dzieci. Podniesie poziom opieki medycznej. Da dostęp do wody. Lekarstw. I tak dalej. Trzeba im pomagać w ich własnych krajach. W Europie nie są przydatni. Nie w takiej ilości. Nie za taką cenę. Nie możemy ulegać modzie na przyjmowanie uchodźców za wszelką cenę. To szkodzi im, i Europie. To szkodzi zdrowemu rozsądkowi. I pogarsza tylko sprawę. Każdy powinien budować własny kraj. Szczególnie, jeśli jest kulturowo inny. Daleki od Europejskich wartości. Nie można udawać że taka odmienność Europie wyjdzie na dobre. Nie, nie wyjdzie. Europa stanie się rozchwiana i niebezpieczna. Już teraz mieszkańcy wielu europejskich miast boją się wyjść wieczorem na ulicę. To jakiś absurd. I za jaką cenę. Dlaczego go sobie fundujemy. W ramach jakich wartości. Powtórzę, pomagać trzeba. Ale na ich terenie, a nie, sprawiać że Europa staje się ich domem. Trzeba ściągać ludzi mądrych i ambitnych. Europa powinna zapraszać ludzi z biednych krajów na uniwersytety. Przyszłych badaczy i naukowców. Przyszłych menadżerów i przedsiębiorców. Ale nie byle kogo, kto przypląwa na łódce. Tak to nie działa. Nie zadziała. Europa nie będzie w ten sposób lepsza. Stoczy się. Wyląduje w rynsztoku. Ludzie na poziomie powinni być mile widziani. Ci którzy w Europie widzą nadzieję i szansę. Ale szansę na to, że mogą coś Europie dać. A nie od niej tylko brać. A wszystko stanęło na głowie i jest odwrotnie. Zachłystaliśmy się tym pro-ludzkim podejściem. Ale takie podejście jest zdradliwe. I odbije się Europie czkawkom. A uchodźcom nie pomoże. Spotęguje tylko problem. Sprawia że wymknie się spod kontroli. Już się wymyka. Już nie radzimy sobie z tym problemem. A problem jest olbrzymi. Może to pokłosie wojen. Może efekt powrotu Europy do hasła humanitaryzmu. Jaki by to nie był powód, skutek jest opłakany. Bo powtórzę. Europa powinna być dla cudzoziemców elitarna. Powinna dawać możliwości rozwoju, ale i oczekiwać. Wiele. Oczekiwać otwartości i dobrych intencji. Pracowitości i przydatności. Wielu poświęceń, na rzecz tego, aby dzieci migrantów miały równe szanse w stosunku do rówieśników z „nowego kraju”. To wszystko wymaga. Daje i bierze. A nie tylko daje. Teraz Europa tylko daje. To bardzo źle rokuje. To zwiększa tylko problem. Pompuje go. A głosy jak mój, traktowane są jak jakaś ciemnota. Propaganda skrajnej prawicy. Nacjonalistów. Otóż nie mam poglądów politycznych. Ani ze mnie lewica, ani prawica. A już na pewno nie nacjonalista. Jestem głosem rozsądku. Bo nie da się racjonalnie obronić tezy, że uchodźcy są Europie potrzebni. Że ją ubogacą. Dadzą coś od siebie. Nie idzie to w tą stronę. To tak nie działa. Dlatego wycofajmy się póki czas. Odeślijmy uchodźców do ich własnych krajów. Niech budują własne gospodarki. Niech pracują na to, aby ich ambitne dzieci mogły przyjechać do

Europy, jako wyjątkowo zdolni studenci. Aby mogli budować lepszy świat. Chęcią i pracą. Predyspozycjami i osiągnięciami. A nie chęcią. Nie roszczeniowością. Nie sposobem. Bo teraz działają sposobem. Kombinacją. Sztuczką. Tak nie powinno być. To Europę wyniszczą. Zaśmieca. To Europę wykończy, o ile się nie obudzi. O ile nie zrozumie, że zaprosiła zabójcę do własnego domu. Nakarmiła, ubrała, a teraz czeka na wyrok. Takie są fakty. A nie zachodnia propaganda. Taka jest prawda. Otwartość powinna mieć granice. Otwartość bez granic to obłąd. Szacunek powinien działać w obie strony, a nie tylko w jedną. Życie, nie polega na tym, aby się dawać zastraszyć i sprowadzać do parteru. Apeluję, o czystą, przyjazną Europę. Gdzie ludzie z innych krajów, będą mogli znaleźć swój dom, o ile sobie na to zapracują. O ile dadzą coś od siebie, a nie będą tylko wymagać. Pomagajmy w pierwszej kolejności sobie. W drugiej, biednym krajom. A nie gwałtownikom, i nierobom, którzy wymarzyli sobie europejski sen. Za cenę zbyt wysoką. Za cenę, której nie udźwigniemy. I dźwigać nie powinniśmy. Bo to nie nasz interes. Bo to nie jest dobra pomoc. Istnieje bowiem pomoc która szkodzi. I w przypadku migrantów którzy zalali kraje europejskie, z taką właśnie mamy do czynienia.

Wyzwolić rynek

czyli o tym że więcej znaczy mniej

O jakie więcej Ci chodzi zapytasz. Jakie więcej znaczy mniej. Otóż chodzi o ograniczenia. Podatki i ustawy. Tak. Polska jest ograniczona. Sama siebie ogranicza. Politycy pilnują żeby rynek nie stał się wolny. Aby utrzymał się status quo. Firm które opanowały rynek. Zmów cenowych. Śmieciowego jedzenia w marketach. Bez alternatyw. Bez wolnościowego podejścia. Kolejne namnażanie ustaw. Kolejne podnoszenie podatków. A zwykły człowiek nic nie może. Nie wie jak zareagować, więc nie reaguje. Suma podatków które są nam zabierane przekracza 70%. To aż trudne do uwierzenia. Choć w wielu innych krajach jest podobnie. Ale skupmy się na Polsce. Skupmy się na ludziach. Wyjątkowo przedsiębiorczych i zaradnych. Potrafimy sobie radzić w tych trudnych czasach. Ale ograniczenia nie muszą nas dotyczyć. Kto powiedział, że nie możemy wywalczyć sobie niskich podatków. Wymóc na politykach, aby Polska stała się rajem podatkowym. Żeby zabierali o połowę mniej. I tak wystarczy, na państwową służbę zdrowia i szkolnictwo. Niewiele więcej nam trzeba. Utrzymywanie setek tysięcy urzędów jest zbędne. Wszystko powinno odbywać się przez internet. Utrzymywanie programów socjalnych powinno być okrojone. Tylko dla ludzi chorych. Biedni mogą i powinni pracować. Biedni będą mieli gdzie pracować. Bo jeśli okroimy podatki o połowę, rynek ruszy. Ludzie poczują że biznes się im opłaca. Powstaną nowe firmy i fabryki. Wiele. Nagle staniemy się konkurencyjni dla zachodu. Dzięki niższym podatkom. Nagle, wzrosną zarobki. Bo pracownicy staną się potrzebni. Bo wzrośnie konkurencja pomiędzy firmami. Ceny produktów spadną. Bo nowi przedsiębiorcy udowodnią, że można taniej. Że można lepiej. Innymi metodami. Przy użyciu innego sprzętu. W całym pomysle obniżenia podatków chodzi o uwolnienie rynku. O zmobilizowanie Polaków, by stanęli do walki. By zakładali firmy. By produkowali, lepiej i zdrowiej. Taniej i szybciej. Nowe pomysły nie są wygodne. Nie czerpią z

zastanych metod molochów. Młody pomysł chce zaistnieć. Chce się czymś wyróżnić. Być wyjątkowy. Lepszy od konkurencji. Dlatego takich nowych pomysłów nam trzeba. Dlatego musimy im dać szansę. Musimy promować polskich przedsiębiorców. Tych którzy w dzisiejszych warunkach są przerażeni kosztami. Ryzykiem. Zmowami. Trzeba dać im możliwość. Obniżyć podatki. Uwolnić rynek. A nowy rynek napędzi gospodarkę, do poziomu o którym teraz możemy pomarzyć. Zamknięcie, takie jak ma miejsce teraz, nie wpływa dobrze na gospodarkę. Zamraża ją. Nie ma skoków. Nie ma nowej jakości. Są sterowane metody. A to wszystko na krótką metę. Nam trzeba nowego wiatru. Nam trzeba zaktywizować bezrobotnych. Ruszyć z miejsca. Podbić zachodnie rynki. Wyprzeć kalkulujące molochy. Bo nic dobrego od nich nie dostajemy. Produkty wielkich firm są słabej jakości. Co odbija się na naszym zdrowiu. Goniąca inflacja sprawia, że człowiek na coraz mniej może sobie pozwolić. Wielu zaciska pasa. Wielu ma problem żeby przetrwać od pierwszego do pierwszego. I cała nadzieja w obcięciu podatków. Z jednej strony więcej pieniędzy zostanie ludziom w portfelu. A z drugiej strony dostaniemy alternatywę w postaci nowych produktów. Od świeżych firm. Wyższej jakości. Bardziej dopracowane. A nie masówkę. Powinniśmy wspierać regionalne inicjatywy. Czerpać z doświadczeń naszych dziadków. Oni, nie wydawali połowy pieniędzy w wielkim marketach. Oni, nie truli się sztucznym jedzeniem. Nie ubierali się w ciuchy wyprodukowane w Chinach. A przecież odzież możemy wyprodukować sami. Dla całego kraju. Wyższej jakości niż importowana. A przecież możemy wyprodukować polski, dostępny cenowo samochodów. Jeden, kilka, wiele. Aby klient miał wybór. Aby mógł wspierać nowe inicjatywy. Nowe pomysły. Bo ludzi z pomysłami nie brakuje. Brakuje tylko dogodnych warunków podatkowych. Młodych przedsiębiorców zżerają podatki. To się musi zmienić. Zwykłego człowieka podobnie. Podatkowa zagłada. Nie widzę innego stwierdzenia. To tak naprawdę sytuacja w której, politycy sprawdzają na ile mogą wydoić podatkami, żeby państwo nie padło. I tak doją z roku na rok więcej. Przykładając rękę, sprawdzają puls, czy Polak jeszcze dycha. Nie może tak być. Jesteśmy wartościowym, przedsiębiorczym narodem. Potrafimy i mamy pomysły. Dlatego musimy wymóc obniżenie podatków. Nie ma innej drogi. Są za wysokie. I to znacznie. Obniżone o 50% uwolnią runek. Zaktywizują tych, którzy czekają na lepsze czasy. Na jakąś okazję. Na sposobność. Polak dostanie lepsze i tańsze towary. Towary wyprodukowane w Polsce. Z dobrych komponentów. Polskimi siłami. Do tego staniemy się atrakcyjni dla zachodu. Niższe podatki zachęcą do inwestowania w naszym kraju. I w drugą stronę. Nasze produkty, znajdą nowe rynki zbytu. Bo teraz, częstokroć są zbyt drogie. Albo kosztują tyle samo, co zachodniej konkurencji. Państwo powinno odwrócić ten trend. Trend w którym w „tańszej” Polsce produkuje się drożej, niż na „drogim” zachodzie. Albo koszty są zbliżone. Dlatego, walczymy o swoje. Wywrzemy nacisk na polityków. Politycy powinni robić to, co chce naród. My ich wybraliśmy. Więc my powinniśmy powiedzieć im czego oczekujemy. Zmian. Podatków które będą akceptowalne, a nie aktualnych, które duszą podatnika. Które odcinają dopływ powietrza. Niskie podatki, to szansa. To możliwość. Możliwość którą wykorzystamy. Jestem co do tego przekonany. Polska ma olbrzymi potencjał. Polacy są jednym z najbardziej pracowitych narodów na świecie. Pracujemy dużo, i wykonujemy obowiązki rzetelnie. Mamy świetnych fachowców. Projektantów. Techników. Mamy wszystko co nam trzeba, aby ta gospodarka nie runęła. Aby nie stała się tragedia. Ale potrzebujemy bodźca. Zachęty. Potrzebujemy zmiany w podatkach. Firmy powinny dzielić się, jak już mają, a nie gdy zaczynają. Gdy muszą kupić maszyny, sprzęt,

przygotować produkcję, przeprowadzić badania, stworzyć receptury. I tak dalej. Nie można kroić ciasta które jeszcze nie jest upieczone. Dlatego opodatkowujemy z głową. I wyłammy się. Bądźmy pierwszym europejskim krajem, który ma niskie podatki. Zaskoczmy wszystkich. Pokażmy że się opłaca. Pokażmy, że można znaleźć oszczędności. Że państwo nie musi być tak drogie. Wymagające. Bo na dzień dzisiejszy Polska tylko wymaga. Nie dając od siebie prawie nic. Nie pomagając. Nie podsuwając rozwiązań. Tylko bat i kara podatkowa. Tylko pytam, za co. Za to że żyjemy na terytorium Polski? Opodatkować należy złe decyzje polityków. Powinni płacić własnymi stołkami. Jeśli nie rozumieją, że liczy się człowiek. Że człowiek musi mieć zapewnione miejsce pracy. Możliwość wyboru gdzie pracuje. Że nie musi się martwić, co włoży do garnka. Bo jak to możliwe, że pracujący ludzie nie są w stanie przetrwać miesiąca. To wina zamrożonego rynku. Rynku który trzeba uwolnić. Nowe firmy. Większa konkurencyjność. Wyższa płaca. Docenienie pracownika. Mniejsza podatkowa grabież. Bo trzeba. Bo nie ma innej odpowiedzi na tą galopującą inflację. Bo to jedyny sposób, aby nie wpaść w przepaść. Z której nikt nas nie wyciągnie. Dlatego można i trzeba. Dlatego, zasługujemy. Dlatego, możemy. I chcemy, sprawić, aby w Polsce się chciało żyć. Aby Polska była domem, do którego się wraca, a nie z którego się ucieka. Mądra Polska, to Polska rajy podatkowego. Atrakcyjna i prowadzona z głową. Zachęcająca i pomagająca. Tak być powinno. Tak będzie. Jeśli o to zawalczymy. Jeśli pokażemy, że to droga, którą chcemy iść.

Sprawowanie rządów lodu czyli o nietrwałym organizmie

Myślimy że świat jest jaki jest i już się nie zmieni. Że demokracja i wolny rynek to szczyt osiągnięć człowieka. System idealny. Ale do ideału mu wiele brakuje. Kiedyś było tak, że gdy jedno państwo miało problemy, zostawało z nimi tylko ono. Teraz, rynki są powiązane. Świat jest jednością. Gdy upadnie, to nie skończy się na jednym kraju. Upadnie cały system, który wypracowaliśmy. Który nazywamy idealnym. A idealnym nie jest. Z czym mamy teraz do czynienia? Z rządami lodu. I to nie tyczy się tylko Polski. Możemy wybrać dowolny kraj i przenieść to co dzieje się u nas. Kolejne rządy coraz bardziej zadłużają Państwo. Dług publiczny rośnie w zastraszającym tempie. Nie nadążamy ze spłatą nawet odsetek. Powiększamy to, co już i tak jest wielkim problemem. Do tego inflacja. Rośnie w zastraszającym tempie. Ceny potrafią przyprawić o zawrót głowy. Zaczęło się od kryzysu z bankiem Lemans Brothers. Później COVID. I mamy efekty. Inflacja zabija zdrowe życie. Życie jakie wiedliśmy przed, lekkimi tąpnięciami które wymieniłem. A to dopiero początek problemów. Będą kolejne. Będą następne punkty zapalne. Punkty po których nasza sytuacja stanie się jeszcze gorsza. Rządy lodu. Wszystko się roztapia. Znika to co znaliśmy, a zostaje pustka. Bieda. Kłopoty. To czeka nasz system. Naszą demokrację. Nasze połączone, uzależnione od siebie rynki. Świat który znamy, prędzej czy później się skończy. Zawsze tak było. To pewna cykliczność. Jeden system jest wymieniany na drugi. Tylko na drugi nie mamy pomysłu. Na kolejny. Na lepszy. Więc co? Anarchia? Zobaczymy. Jedno jest pewne, rządy lodu nie wyprowadzą nas z kryzysu. Bo jeśli ktoś uważa, że aktualnie nie jesteśmy w stanie

kryzysu, to się myli. Milczy się o tym, żeby nie rozsiewać paniki. Ale tak jest. I wszystko przerzuca się na zwykłego obywatela. Aby płacił za błędy tych, sprawujących rządy łodu. Ale ta studnia ma jednak dno. Gdy do tego dna dojdziemy, nie będzie można nabierać dalej. W nieskończoność. Ludzie nie udźwigną całego systemu. Nie spłacą długów. Ni wyciągną gospodarki z recesji. Słupki mówią jedno, fakty drugie. Jest źle. Ale jak przy rządach łodu może być dobrze? Jedyne co możemy zrobić to czekać? Czekać na karę. Na upadek aktualnego systemu? Tylko za co ma być to kara? Zwykli ludzie pracują i robią swoje. Ponoszą koszty życia. Płacą niebotyczne podatki. Łącznie ponad 70%. Znoszą inflację. Są jak chłop pańszczyźniany, a nawet gorzej. Bo chłop pańszczyźniany przynajmniej nie chodził głodny. A my będziemy. Poczekajmy jeszcze trochę, a zobaczymy. Do czego to doprowadzi. Do czego doprowadzą rządy łodu. Co można zrobić, zapytasz? Otóż tylko jedno. Wprowadzić system referendalno-profesorski. Sprawić, by Polska stała się jak najmniej zależna od innych krajów. Powinniśmy dążyć do samowystarczalności. Napędzić gospodarkę. To jedyne co możemy zrobić. Nie mówię tu o zamknięciu. O odwróceniu się od świata. Eksport także jest krajowi potrzebny. Ale nie może być tak, że inni decydują co i jak trafia do Polski. Nie może być tak, że nasz przemysł pokrywa się kurzem. Musimy ratować sytuację w jedynej możliwy sposób. Pobudzając rynek. Nasz wewnętrzny. Na zewnętrzny nie mamy wpływu. Jednak nie zrobią tego rządzące elity. Przedstawiciele rządów łodu. Trzeba odsunąć ich od władzy. Trzeba zrewolucjonizować system. Usprawnić. Odnowić. Uszlachetnić. Teraz jest kiepskiej jakości. Rozrywany. Rozdawany. I to nie tym, którzy pomocy potrzebują. Ale tym, którzy mają wiele. A chcą i dostają jeszcze więcej. Musimy oderwać się niejako od świata. W pozytywnym tego słowa znaczeniu. Gospodarczo. Energetycznie. Surowcowo. Można to zrobić. I nie ma w tym nic złego. Inwestować w siebie. Rozwijać, a nie zamykać. Pobudzać rynek. Mówiłem o tym dużo w poprzednim rozdziale. To bardzo ważne. Pomaga. Może pomóc. Wystarczy chcieć. Wystarczy zrobić porządek z rządami łodu. Z rządami, które dzielą się tylko naszymi pieniędzmi. Które nie szanują pracy zwykłego człowieka. Nie zależy im na dobru obywatela. Gdyby zależało, nie robiliby tego co robią. Nie pozwoliliby na taką inflację. Na takie ceny. Na dyktowanie nam warunków przez kraje ościenne. Brak suwerenności. Podporządkowanie Unii Europejskiej. Bycie na garnuszku, bo swój już opróżnili. Jak to wygląda? Komu to służy? To droga donikąd. To droga do upadku który nas czeka. Jeśli niczego nie zmienimy. Jeśli nie ruszymy z miejsca. Bo na ten moment stoimy z rozłożonymi rękami. Nie wiemy co zmienić i jak. Nie umiemy podjąć właściwej decyzji. Zwlekamy. Myślimy że przeczekamy. Że jakoś to będzie. Otóż nie. Nie będzie. Nikt nagle nie odczaruje świata. Nie zawróci kijem wisty. Dojdzie do momentu, w który dopłynęła już za daleko. Można było zbudować tamę, ale tego nie zrobiliśmy. Tak kiedyś powiemy. Tylko będzie już za późno. Obym nie miał racji. Dlatego działajmy. Dlatego rządy łodu muszą się skończyć. Potrzeba nam odpowiednich rozwiązań na trudne czasy. Odpowiedniego systemu i nowego rozruchu. Nowego gospodarczego natchnienia. Trzeba nadać sens zmianie. By nie była tylko na papierze. By nie była sztuczna. Niewystarczająca. By nie kontynuowała rządów łodu. Bo one naprawdę doprowadzą do tragedii. Do upadku tego co znamy. Na skalę globalną. A nikomu to przecież nie jest na rękę. Trzeba reagować. Trzeba obudzić się póki czas. Zewrzeć szyki i stanąć do walki. Nie zbrojnej. Nic z tych rzeczy. Musimy natomiast walczyć o lepszy kraj. Z działającą gospodarką. Musimy wymóc mądre rządy, a nie rządy łodu. Potrzebna nam jest niezależność i samowystarczalność. Potrzebujemy pobudzenia i inicjatywy. Do zmian. Do zahamowania

inflacji. Do dostosowania zarobków do kosztów życia. Tak aby nie skrzywdzić nikogo. Tak aby zwykły człowiek czuł się jak u siebie. W swoim państwie. W swoim otoczeniu. A nie zapomniany i wyobcowany. Bo kraj nie skupuje płodów roli od rolnika. Bo kraj nie potrzebuje pracy górnika. Bo kraj nie chce płacić za leczenie niektórych chorób. Przykłady można mnożyć. To jak jest, doskonale wiemy. To do czego to doprowadzi... się dowiemy. Albo staniemy murem i zatrzymamy ten proces. Proces roztopiania się tego co znamy. Proces degradacji i niszczenia. Nikomu mądryemu nie jest na rękę to co widzimy. Wzbogacają się na upadku. Ale to nie mądrość. Prowadzą kondukt pogrzebowy, ale to nie spryt. Wymagają abyśmy spłacali ich długi, ale to nie racja. Racja jest po stronie zwykłego człowieka, który w tym momencie z trudem wiąże koniec z końcem. Bo wymagają za dużo. Bo czara się przelała. Stańmy i walczmy o swoje. Zamieńmy rządy lodu, na rządy faktu. Tylko faktyczne reakcje mogą pomóc i uratować gospodarkę. Tylko faktyczne zmiany, mogą wyciągnąć kraj z kryzysu. Bądźmy zwarci i oczekujmy zmiany. Ciężko pracujemy, i decydujemy. Więc pokażmy, czego chcemy. Dla naszych dzieci i wnuków. Nie sprzedajmy im roztopionego lodu w cenie złota. Bo tak to się skończy. Będą złotem płacili za coraz większy upadek. Z coraz większe roztopienie. Aż utoniemy. Albo staniemy razem, i zatrzymamy ten proces. Proces topnienia. Można tego dokonać. I warto. I trzeba. I powinniśmy to zrobić.

Państwo jako gwarant wartości pieniądza

czyli, po co nam inne państwo?

Pieniądze. Coś co kusi człowieka od zawsze. Niektórzy za nie zabijali. Inni oszukiwali. Jeszcze inni zarabiali wyzyskując innych ludzi. Ale dziś nie chcę mówić o tym, że potrafią zaszkodzić. Dziś o pieniądzach w bardziej przyziemnej formie. Chcę poruszyć temat pieniędzy zwykłego szarego człowieka. W kontekście państwa. Wiemy jak wyglądają podatki. Pracujemy, zabierają nam dużą część naszych zarobków. Następnie nakładają VAT na wszystko co kupujemy. Jeśli się jakimś cudem wzbogacimy (spadek lub darowizna) obwarowane jest to kolejnymi podatkami. Do tego podatek w paliwie i tak dalej. Można długo wymieniać. Suma podatków to ponad 70% tego co zarabiamy. Czyli państwo pozwala nam pracować, żyć, ale pod warunkiem że zdecydowaną większość tego co zarobimy, oddamy. Jesteśmy przygniatani. Jesteśmy gnębieni. Co to za życie, w którym zostają Ci ochłapy. No ale spokojnie. Poczekajmy. Najlepsze przed nami. Z tego co zarobiliśmy, musimy opłacić prywatne przedszkole, bo w publicznym nie ma już miejsc. Z tych dwudziestu kilku procent które nam zostają musimy dodatkowo iść prywatnie do dentysty, bo na wizytę na FNZ czeka się miesiącami. Musimy zapłacić za lekarza specjalistę, bo na NFZ podobnie, trzeba czekać. A my czasu nie mamy. Zdrowie jest najważniejsze. Więc płacimy z tego co nam zostało. Z tych groszy które odłożyliśmy. I co teraz się dzieje z resztą naszych pieniędzy? Otóż, magia, są nic nie warte. Już śpieszę w wytłumaczeniu. Podam na przykładzie. W 2010 roku, najniższe wynagrodzenie wynosiło 1300 złotych netto. Wynajem mieszkania w mieście wojewódzkim kosztował ok 600zł. Cena mieszkania 50m² w mieście wojewódzkim wynosiła ok 160-170 tysięcy. Minęło 14 lat. Jest 2024 rok. Najniższe wynagrodzenie netto to 3200 złotych.

Wynajem mieszkania w tym samym mieście wojewódzkim kosztuje ok 2500 zł. A mieszkanie w tym mieście 600 tysięcy. Zwykle 50 metrów kwadratowych. Do czego zmierzam? Powiesz inflacja, to, tamto. Pierwsza rzecz która się nasuwa, to to, że ceny wynajmu i kupna nieruchomości rosną nieadekwatnie szybko do zarobków. Ale nie o tym chciałem powiedzieć. Chcę pokazać jak bezwartościowe są pieniądze. Bo popatrzmy. Weźmy kogoś kto w 2005-2012 roku pracował na dwukrotność najniższej krajowej i odkładał miesięcznie 1000 złotych. To znaczy że zarabiał całkiem dobrze, i dużo był w stanie odłożyć. Zaciskał pasa. Zbierał na emeryturę. No dobrze. I w ten sposób zbierał. Mijały lata. I ile jest wart ten jego tysiąc. To co uzbierał, w 2014 roku? Przecież teraz, tysiąc złotych warte jest 3 razy mniej. Przez 14 lat. A to tylko 14 lat. Wartość pieniądza spadła ponad trzykrotnie. Teraz to całe jego zbieranie jest niewiele warte. Poczekaj kolejnych 14 lat, i straci sześciokrotnie. To jakiś absurd. I jak ktoś uczciwy, ciężko pracujący, ma zarobić na emeryturę. Odłożyć, bo przecież od państwa dostanie groszową emeryturę. Każdy chce coś mieć w skarpecie. Żeby żyło mu się lepiej. A oni (państwo) do nas do dna. Do dna. To niewyobrażalne. Nie dość, że zabierają nam ponad 70% naszych zarobków w podatkach. To jeszcze sprawiają, że pieniądz traci tak dużo w ciągu 14 lat. Tysiąc złotych z 2010 roku odpowiada ponad trzem tysiącom w 2014. Jak to możliwe. Niech ktoś mi to wyjaśni. Oczywiście ktoś na tym zarabia. I nie jest to zwykły człowiek. Zwykły człowiek ciężko pracuje, odkłada grosze, i nawet to mu w ostatecznym rozrachunku zabierają. Można mówić, wolny rynek, gospodarka tak działa, kryzysy, to tamto. Ale pytam, w takim razie po co nam państwo? Po co nam takie państwo? Które nie gwarantuje nam, że nasze oszczędności będą coś warte jak przejdziemy na emeryturę. Pracuje się 40 lat. Mamy możliwość układania jakiejś sumy. A oni sprawiają że po 14 latach jest ona 1/3 prawdziwej wartości. Po 28 latach 1/6. Zabierają nam jeszcze w skali całości zatrudnienia (40 lat) 8/9 wartości naszych oszczędności. W tym spadku wartości pieniądza. Nie rozumiem tego, i to mnie przeraża. Na jaką skalę można okradać zwykłego człowieka. Jasne, można się przed tym zabezpieczyć. Można kupować mieszkania, które później się będzie wynajmowało. Można rozwijać firmy. Inwestować w to czy tamto. Ale to zabawa dla bogaczy. Jak jesteś bogaty, stajesz się jeszcze bogatszy. A ja mówię o zwykłym człowieku. O tych, których jest najwięcej. Zarabiających najniższą krajową, lub jej dwukrotność. To zdecydowana większość Polaków. I jak mają żyć? Całe życie zbierać z 20% które im zostaje. Za które muszą się wyżywić, opłacić mieszkanie, przedszkole dla dziecka, lekarzy.. a to co schowają w skarpecie straci większość swej wartości. Nie kupuję takiego świata. Taki świat mnie nie przekonuje. To musi się zmienić. Państwo musi być gwarantem wartości pieniądza. Musi gwarantować ludziom, że ich oszczędności nie stracą na wartości z biegiem lat. Tak to powinno wyglądać. O to musimy walczyć. Upominać się. Wymagać. Od polityków. Od banków. Od tych którzy mają na to wpływ. Państwo powinno wziąć na siebie odpowiedzialność. Cały ten ciężar bycia fair. Bo nie jest fair. Utrzymujemy państwo z podatków, a oni dopuszczają do sytuacji, że ich waluta traci tak szybko na wartości. To niebywałe. Rozumiem idee pieniądza. To, dlaczego powstał. Umawiamy się że taka moneta warta tyle co dwa chleby. Umawiamy się, że inna moneta warta tyle co cztery chleby. To umowa. Pieniądz to tylko umowa. Umawiamy się, że warta tyle i tyle. Że ma taką i taką moc nabywczą. Ale nas oszukali. Ktoś nas ciągle okrada. Bo umówiliśmy się, że dany pieniądz wart jest cztery chleby, a oni teraz dają nam za niego tylko jeden chleb. To złodziejstwo w białych rękawiczkach. To oszustwo na światową skalę. To nie do pomyślenia. I nikt nie ściga tych

złodziei. Policja milczy. Są nie do złapania, bo mogą. Bo ten kto ma na tym zarobić, zarabia. Taka „umowa” która jest łamana nic nie warta. To oszczerstwo wymierzone w każdego człowieka. Bogaci sobie jakoś poradzą. Zainwestują. Pomnożą. Gdzieś zgubią tą różnicę. A zwykli, biedni ludzie stają się, i staną, jeszcze biedniejsi. Jeszcze bardziej ciemieni. Chłopi pańszczyźniani mieli lepiej. Niewolnicy w domach bogaczy mieli lepiej. To co jest teraz, i na jaką skalę rabuje się zwykłego człowieka to jakaś udręka. Przesada. Wynaturzenie. To brak hamulców, a nasze państwo na to pozwala. Bo ten kto ma na tym zarobić, zarabia. Bo Ci którzy rządzą, mają. I dostają. Ile chcą. Ile mogą unieść. Może ktoś powie że przesadzam. Ale policzcie sami. Sprawdźcie fakty. Zarobki i daniny dla państwa. Sprawdźcie spadek realnej wartości pieniądza na przestrzeni dziesięciu czy dwudziestu lat. Wszystko jest jasne i oczywiste. Nie dość że zostawiają nam mało z naszej wypłaty. To jeszcze pozwalają na taką inflację. Pozwalają na to żeby pieniądz był nic nie wart. Ten który odkładaliśmy. Przez lata. Lata naszej ciężkiej pracy. A oni mówią, „to nie my, to inflacja”, „to nie my, taka jest gospodarka”, „to nie my, to kryzys i covid”, i tak dalej. Dajcie spokój. Błagam. Ten system upadnie. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Prędzej czy później, to się załamie. I będzie musiało powstać coś nowego. System w którym zwykły człowiek będzie wykorzystywany tak jak dotychczas, ale na nowych zasadach. Bo prędzej czy później nastąpi przeciągnięcie. A głupi chłop będzie dalej dawał się okradać. Smutny finał tych moich rozważań. A może nie mam racji i to wszystko tylko mi się śni!?

Sport, czyli w którą stronę czyli, dlaczego tak a nie inaczej

Sport, czyli coś o sporcie. Który ludzi fascynuje. Który doprowadza niektórych do szybszego bicia serca. Tak. Sport i jego uprawianie. To powinno nas zajmować. Zdrowe spędzanie wolnego czasu. Możemy to robić na różne sposoby. Sport jest w tym pomocny. Ale nie konkurowanie jako takie. Nie wola zdeptania przeciwnika. To niezdrowe nastawienie. Musimy traktować sport jako możliwość odstresowania się. Wyciszenia. Jako dbanie o zdrowie. A nie chęć pokazania się. Że jest się lepszym od drugiego. Że więcej się może. Albo ma się lepszą technikę. Nie o to w tym chodzi. Bo tak to jest. Sport ma dwie strony. Jedna buduje, druga niszczy człowieka. Od nas zależy którą wybierzemy. A jeśli chodzi o kibicowanie, to tutaj mamy do czynienia tylko i wyłącznie z niszczącą stroną sportu. Chcemy aby drużyna przeciwna przegrała. Życzymy jej tego. Przeklinamy i rzucamy się jak wsza, bo straconej bramce, czy przy mniejszej ilości punktów. To nas nie buduje. To nam niczego nie daje. I to dzielenie na „my” i „oni”. Na dobrych i złych. Na lepszych i gorszych. Moim zdaniem kibicowanie przynosi wiele złego. A żadnego pożytku. I nie ma znaczenia czy kibicujesz lokalnej drużynie, czy reprezentacji kraju. Zawsze wpaja nam to złe zachowania. Złe odruchy. Powiem szczerze że nie rozumiem dlaczego sport jest dla wielu taki pociągający. Nikt nie ekscytuje się i nie kibicuje autorowi książki przy jej pisaniu. Nikt nie wrzeszczy do malarza, musisz być lepszy od tego drugiego. Jesteś najlepszym malarzem w okolicy. Musisz utrzymać

poziom. I tak dalej. Nie ma tego. Choć wyobrażam sobie że przy sporcie to pewnego rodzaju gra na emocjach. I to utożsamianie się. My i oni. Przecież nie możemy przegrać. Honor, duma i te sprawy. I dlatego tego nie rozumiem. Daleko mi do tego. Ja kibicuję wyciszeniu. Kontemplacji i medytacji. Ja kibicuję pracy nad sobą, a nie rozmiękaniu siebie na drobne. Z takiej czy innej przyczyny. Myślę że rządowi podoba się taka strefa wiernego kibica. To coś jak patriotyzm. To coś jak być w pogotowiu do boju. Do walki o swoich. Moja drużyna. Mój kraj. Moje zwycięstwo. Tak. Sport ma wiele wspólnych z bojem. Z wojną. Z rozprawianiem się z wrogami. Działa to na tej samej płaszczyźnie. Pobudza te same odruchy. I na nich działa. Na tym prowokowaniu. Na oczekiwaniu zwycięstwa. Na wspieraniu jak się da. I chyba dlatego kibicowanie tak mi nie pasuje. Za dużo ma z wojny. A do wojen mi daleko. A że większość ludzi prowadzi wojny wewnątrz siebie, to kibicowanie jakoś jest im bliskie. Kiedy walczysz, i przyzwyczaiłeś się do krwi, nie chcesz z niej zrezygnować. Tak to jest. I w sumie to smutne. Smutne, że prawie nikt tego nie widzi. Że nikt przed kibicowaniem nie ostrzega. Tak jak przed wojnami. Pokazuje się nam wojny jako coś dobrego. Że można się wykazać. Że można bronić ojczyznę. Że to męstwo. Bohaterstwo, bla bla bla. A to tchórzostwo, nic więcej. Każda wojna to uciekanie przed samym sobą. Uciekanie przed swoim przeznaczeniem. Żeby kochać i szanować bliźniego. A nie walczyć za flagę czy honor. Za skrawek ziemi, który przez kilkaset lat nie należał nawet do nas. Ale teraz należy, więc za niego zginę. Przecież to gadanie głupca. Głupca i ślepca. Trzeba pamiętać o tych, którzy wywalczyli nam wolność. Ale na tym poprzestać. Nie uważać, że mamy to powtarzać. Nie myśleć, że dobrze jest umierać za ojczyznę. Nie ma dobrych wojen. Kiedyś myślałem, że wojna obronna jest sprawiedliwa. Ale wojna niesie za sobą nienawiść, jaka by nie była. A nienawiść nie jest sprawiedliwa. Nie jest oczekiwana przez Boga. Bóg nie nagradza tych którzy zabijają. Nawet w swojej obronie. Bo nie robią tego z obrzydzeniem. Bo muszą. Tylko bo chcą. Bo chcą pokazać że są lepsi. Jak w sporcie. Bo chcą udowodnić, my to my. A wy to wy. I my jesteśmy dobzi, więc zabijemy was złych. A Ci źli myślą odwrotnie. My jesteśmy dobzi, więc zabijemy tamtych gorszych od nas ludzi. Niepotrzebnych. I strzelają. I zasłaniają się okrzykami „Bóg jest z nami”. Jedni i drudzy. Jedni i drudzy myślą, że mają powody by strzelać. By zabijać. Że Bóg im pozwala. Przelewać krew. A Bóg nigdy nie pozwala na przemoc. Na zabijanie. To nie jest słuchanie Boga. To nie jest słuchanie siebie. Jasne. Można wyciągać jakieś argumenty. Że tradycja. Że to. Że tamto. Ale tradycją nie może być zabijanie. Mamy nakazane – nie zabijaj. Koniec, kropka. Nie ma tam, nie zabijaj, chyba że w obronie. Nie zabijaj, chyba że za kraj. Nie ma takich dopisków. Nie zabijaj, koniec kropka. I to powinno z nami pozostać. Podobnie jak w sporcie. Nie deptaj innych. Nie życz innemu źle. Nie chej się wygrać. Nie udowadniaj, że jesteś lepszy. Bo nie o to chodzi w życiu. Takie podejście oddala nas od szczęścia. Wiecznie w boju. W konkurencji. W walce. I to przenosi się do szkoły. Dzieci ze sobą konkurują. I to przenosi się do pracy. Wyścig szczurów. To bardzo smutne zjawisko. Konkurencja, ktoś powie że zdrowe. Ale zdrowe będzie dla jednego na tysiąc. A 999 będzie grało nie fair. Byleby wygrać. Byleby wyprzedzić. Nie ważne jak, liczy się zwycięstwo. Tego nas uczą. I wpajają. Sportem. Wojną. A my to łykamy, i przenosimy do naszego życia. Chcemy udowodnić, że się nadajemy. Że jesteśmy lepsi. Że coś sobą prezentujemy. A ja myślę, że jest to najgorszy rodzaj prezencji. I to jest właśnie ten ślepy pęd, o którym niektórzy mówią. Klapki na oczach i ogień. Byleby być lepszym. Byleby udowodnić swoją wartość. Gotowość do tego czy innego. Dajcie spokój. Przecież to nie jest poświęcenie męstwa. To że dzielisz na my i oni. To że chciałbyś umrzeć

za ojczyznę. Czujesz taką gotowość. To ubłocone buty. Czasami wykorzystuję te słowa. Na opisanie takiego stanu. Stanu, w którym nie wpuszczą nas do nieba. Bo w brudnych butach nie wpuszczają. Bo jeden z drugim dał się ogłupić. I teraz chodzi, owca za owcą. Jedna głupsza od drugiej. A zaraz przepaść. Tak to się je. Dlatego, jeśli sport, to zdrowy. Bez rywalizacji. Dla poprawienia swojej sprawności fizycznej. Jeśli wojna, to walka o jak najszybsze jej zaprzestanie. O traktaty pokojowe. O koniec rozlewania krwi. Jeśli szkoła, to cieszenie się z kolegów i koleżanek. Z więzi i wspólnego czasu. Jeśli praca, to wykonywanie jej należycie. Jak najlepiej. A nie konkurowanie i życzenie źle koledze z biurka obok. Tak nie można. Nie można dać się złapać na to czym nas karmią. To klapka na głupców. Jesteś głupi, łapiesz, i giniesz. Tracisz samego siebie. Więc niech będzie jak powiedziałem. Niech pokaże to, że można inaczej. Że można zdrowo. Bo można. Bo nikt nam tego nie zabroni. Bo nie ma tak, że musimy tonąć. Od tych ich frazesów. Od nawoływań. Od grania na naszych emocjach. Można spokojnie szukać ukojenia, a nie zwady. Można dostojnie, przyjmować co przynosi los, a nie się z nim szarpać. Dlatego przyjmujemy, a nie kibicujemy. Dlatego walczmy o pokój, a nie z wrogiem. Przy walce zawsze powinno być „o” a nie „z”. Bo jest taka walka. Żeby było lepiej. Bez szukania wroga. Walka z przeciwnościami. Z trendami. Ze złymi kierunkami. I jest ona zarówno w nas jak i na zewnątrz. Walka o lepsze jutro. To starania, żeby to lepsze jutro nastąpiło. Bez deptania drugiego człowieka. Lepsze, nigdy nie wychodzi z płaczu i strachu zdeptanych. To nie jest lepsze. Nie dbajmy o takie „lepsze”. Nie podchodźmy nawet do niego. Bo można spokojnie i z rozwagą. Bo można dostojnie, wykorzystywać chwile. A nie do nich strzelać.

Nie każda muzyka jest śmieciowa czyli, to czego słuchamy

Nie każda muzyka jest śmieciowa. Ale o śmieciową najłatwiej. Słyszymy ją w radio, czy w telewizji. W internecie nabija miliony odsłon. Tak, śmieciowa. Muzyka popularna. Muzyka skoczna, byleby wpadła w ucho. Czasami z tekstem, który aż kłuje w oczy. Czasami z ambitniejszym. Ale to bez znaczenia. Wydaje się nawet, że nie mamy wyboru. W dzisiejszych czasach bowiem większość ludzi swoje gusta muzyczne opiera o taki, czy inny nurt muzyki rozrywkowej. Jakby nie było poza nią świata. Ale tak nam się wmawia. Że to nowe, to prawdziwa muzyka. Efekt mody. W zgodzie z trendami. Więc bądź na czasie i słuchaj muzyki rozrywkowej. Czy to rap, pop, metal, electro, cokolwiek. Niektórzy pewnie obruszą się, że do jednego gara wrzucam rap i pop, ale tak to wygląda. To muzyka rozrywkowa, która powstała z mody. Z trendu. Po to by zarabiać. I zarabia. Bardzo dobrze. Muzycy są biznesmenami. Wiedzą co i kiedy zaśpiewać. Wiedzą jak ułożyć kolejną piosenkę aby się sprzedała. Muzyka stała się biznesem. A ja jestem zdania, że tam gdzie zaczyna się biznes, kończy się sztuka. No właśnie. Razi mnie, że twórcy „modowi” określają się mianem artystów. Nie ma w tym sztuki. Ani za grosz. Cała ta muzyka popularna. Wszystko co grane w radio- to nie sztuka. Tylko sposób na zarobienie. Na dorobienie się. To element promocji, strategii, budowania marki „artysty”, kontaktu z odbiorcami i tak dalej. Nie ma to nic wspólnego ze sztuką. Ale mamy

alternatywę. Mamy muzykę prawdziwą, o której mało kto mówi. Muzykę która wynika z tradycji. Z religii. I nie mam tu na myśli piosenek oazowych. Bynajmniej. Nie. Mówię o muzyce wielkiej. Tak jak kultura. „Nasza” kultura europejska stworzyła bowiem muzykę klasyczną. Stworzyła muzykę symfoniczną. Mozart, Chopin, Liszt, Brahms, z jednej strony. Shostakovich, Dvořák, Prokofiev, Rimsky-Korsakov z drugiej. I nazwiska można mnożyć. Wielkich kompozytorów było mnóstwo. To muzyka prawdziwa. Muzyka która dotyka serca. Wyszła z naszej tradycji. Jest w niej osadzona. Jest osadzona w nas. W tym co w nas piękne. To wspaniałe utwory. Tysiące godzin cudownej muzyki. Ale z niej nie korzystamy. Wolimy jednosezonowe przeboje muzyczne. Wolimy jakieś proste rymy, o bułce z szynką. Aż ciężko się o tym mówi. Byleby zaszokować. Byleby wprowadzić jakąś nowinkę. A dla twórców jesteśmy możliwością zarobku. Pieniądzem, niczym więcej. Nie zgadzam się z taką „tradycją”. Przypomina mi to wielki targ z wszelkiego rodzaju badziewiem. Nic Ci się z tego nie przyda, ale wrócisz obkupiony. A ja widzę to właśnie tak. Inaczej. Że muzyka może i musi być piękna. Że muzyka musi być sztuką, a nie niepotrzebnym badziewiem. Tak to widzę. Są jednak osoby, które stwierdzą, że klasyczne im się nie podoba. Że w ogóle tradycja europejska, chrześcijańska nie jest im po drodze. No i dobrze. Są przecież inne kultury. I inną muzyka którą zrodziły. Ja na przykład blisko mam do kultury perskiej. Do piękna które stworzyła. I do ich muzyki, która przetrwała do dnia dzisiejszego. Możemy ją usłyszeć w pieśniach Özgür Baba, czy Mohammad Rezâ Lotfi. Polecam. Jeśli nie kultura perska, to może japońska. Ja uwielbiam obrazy muzyczne tworzone na flecie przez Kōhachiro Miyata który podtrzymuje to co ważne. Sens muzyki jako sztuki, która wynika z tradycji. Tradycji związanej z religią. Kōhachiro Miyata z buddyjskim Zen. Özgür Baba i Mohammad Rezâ Lotfi z islamem. Czy Gamelan z hinduizmem balijskim. Tak, bo jest też ten wspaniały Gamelan wywodzący się z Bali. I grany chyba tylko tam. Nie słyszałem go w innych rejonach świata. Na Bali sztuka także jest powiązana z religią. Jak wszędzie. To prawdziwa stara szkoła. To prawdziwa sztuka. Muzyka jako coś co ma wpływ na duszę. I kraje czy kultury można mnożyć. Są wyśmienici artyści w Indiach, Chinach, w krajach afrykańskich. Wszędzie. Wszędzie są artyści niezależni. Którzy nie zarabiają dużo. Ale są artystami. Podtrzymują wspaniałą tradycję. Są w zgodzie z tradycją. Wykorzystują ją na swój sposób. Bo z tradycji wychodzi często wolność, która jak to prawdziwa wolność, ma jakieś ramy. Chodzi mi o improwizację. Improwizacja w ramach jakiegoś stylu to wspaniała sztuka przekazu. To budowanie piękna, wynikającego z tradycji. Sam stosuję improwizację w wielu swoich utworach. Jak Persowie. Bo od nich zaczerpnąłem moją formę. W dużej mierze. I tak jakoś zostało. Choć można doszukać się innych naleciałości. Ale nie o mnie. A o muzyce. O pięknie prawdziwej sztuki. Bo można i trzeba wspierać artystów-muzyków. Którzy dają nam coś od siebie. Którzy tworzą w zgodzie z sobą, a nie z pieniądzem. W tym zagonionym świecie. Nie wybierajmy muzyki śmieciowej. Wszystkie media nam ją sprzedają. Bo chcą zarobić. A to co jesz, tym się stajesz. Jeśli będziesz pakował w siebie olbrzymie ilości bluesa, o tym jaki świat jest straszny, dostaniesz depresji. Jeśli będziesz ładował w siebie ciężki metal, staniesz się nerwowy i strachliwy. I tak dalej. Muzyka wpływa na człowieka. Oddziałuje na niego. Nie zapominajmy o tym. Nie bądźmy skarbonkami dla pseudo artystów. Gdzie oni przychodzą rozbić nas i zabrać drobne. Ostatni grosz. To nie jest tego warte. Biznes. Tak gdzie biznes, tam nie ma człowieka. Tam się nie liczy. A ja wolę się liczyć. Dlatego wybieram muzykę duszy. Muzykę tworzoną, przez prawdziwych artystów. Wynikającą z tradycji i religii. I nie ograniczam się do jednej. Nie

jestem zamknięty. Inspirują mnie tradycje i religie różnych regionów. Ma to na mnie wielkie odbicie. Bo wiem co mnie karmi. W sposób należyty. Dlatego promuję taką postawę. Postawę świadomego słuchacza. I nie tylko słuchacza. Bo zachęcam również gorąco do tworzenia muzyki. Do szukania świadomych inspiracji. Do mieszania i interpretowania. Byle bez przesady. Byleby utrzymywać się w ramach. Tego czy owego. Tradycję bowiem trzeba szanować. I odnaleźć się w jej ramach. To niesłychane szczęście, że mamy taką możliwość. Mamy internet. Możemy słyszeć wybranych kompozytorów. Artystów z różnych kultów. Z różnych „światów”. Korzystajmy więc z tego, i nie ograniczajmy się do popkulturowej papki. Nie zajedziemy na niej daleko. Jej infantylność się na nas odbije. Jej postawy zostaną nam w głowie. Zachowania gwiazdek, czy gwiazdorów. Dajcie z tym spokój. Świadoma osoba wie co dobre i co dobrze na nią wpływa. Nie mówię, że każdy ma być specjalistą od Chopina. Ale wybór jest olbrzymi. Wiele kultur do poznania. Wiele muzyków. Wiele atrakcyjnych i głębokich tekstów. A nie tylko śmieciowe jedzenie. A nie podążanie za tłumem. Tłum jest głupi. Nic Ci nie daje, tylko zabiera. A warto dbać o swoje. O tym jak i czym się żywimy. Jak nas to buduje. I do tego zachęcam. Do świadomego słuchania muzyki. Do grania. Komponowania. Jeśli tylko czujesz, że to dla Ciebie. Jeśli tylko widzisz w tym swój rozwój. Twórzmy piękno muzyki. Doceniajmy ją. O ile warta jest docenienia. O ile nie wyrządza nam krzywdy. Bo prawdziwa muzyka to sztuka. A sztuka ma poruszyć, i porusza duszę. Dlatego jest taka wyjątkowa. Dlatego jest efektem wieków tradycji. Nic co nowe, nie będzie lepsze niż stare. Bo stare jest wypracowane przez pokolenia. Możemy co najwyżej wejść w te buty. W buty starego, i w jego ramach się rozwijać. To jedyna droga muzyka – artyści. To właściwa droga, osoby świadomej. Bądźmy świadomi, i korzystajmy z naszej świadomości. Niech nas poprowadzi!

Wykorzystać, czy warto czyli, dlaczego ludzie nie mają wyboru

Wielu ludzi jest wykorzystywanych. Pracują za marne grosze w wielkich fabrykach. W kopalniach. Na straganach z beznadzieją. Dlaczego tak jest? Dlaczego w XXI wieku tak to wygląda. Tak jakbyśmy przenieśli się sto lat wstecz. Niestety są takie rejony. Takie kraje. Gdzie człowiek niewiele znaczy. A jego praca jeszcze mniej. Bo muszą. Bo nie mają wyboru. A dlaczego? Bo krajom jest to na rękę. Na biednych zarobek jest pewny. I duży. Gdyby płacili jak na zachodzie, zysk byłby znacznie mniejszy. A tną koszty kosztem pracowników. Pogłębiając ich biedę. Tak to niestety wygląda. Towary wysyłane są na zachód i przynoszą wielki zysk. A pracownik przymiera głodem. Jak ten górnik, który zarobi grosze tylko wtedy, gdy wykopie szlachetny kamień. Tak jest na Sri Lance. Jeśli nie wykopie, nie zarobi. Nie zje. Będzie głodował. Aż do następnego kamienia. To smutny obraz XXI wieku, który jeszcze bardziej podzielił ludzi. Na tych którzy mają wszystko i na tych, którzy nie mają nic. A potrzebują. Do życia, nie dla wygod. Żeby zjeść, ubrać się, wysłać dzieci do szkoły. Podstawowe prace. I im się nie pomagają. Nie słyszałem o akcjach pomocy dla ludzi

wykorzystywanych w fabrykach czy kopalniach. Kopie się studnie w Afryce. Zawozi się im ubrania. Pomaga się ofiarom huraganów. Ale tym, którzy pracują, nie pomaga się wcale. Bo pracują. Przecież mają zajęcie. Tak, mają, ale to zajęcie to piekło. Często bez dostępu do wody. Często po dwanaście godzin dziennie. W nieklimatyzowanych pomieszczeniach. Czy to fabryki, czy kopalnie. Moim zdaniem w kopalniach jest znacznie gorzej. Ale to wybór jak pomiędzy hivem a malarią. I tak ludzie muszą żyć. Bo bogaty chce mieć więcej. Bo w biednych krajach jest przeludnienie. Nie pasuje Ci, przyjdzie ktoś inny. Masz szczęście że w ogóle możesz zarobić na chleb. I oni nie myślą o strajkach. O związkach zawodowych. Strajkujemy na zachodzie, z byle powodu. Bo to, czy tamto. A w biednych krajach wyzysk na całego, i nie ma wyboru. Nie ma strajku. Strajkujący zostaliby najpewniej pobici. Prosty i skuteczny sposób. Tak to wygląda. A zachód zamyka na to oczy. Odwraca wzrok. Bo w sumie się opłaca. Dzięki wyzyskowi towary sprowadzane są tanie. Więcej więc można na nich zarobić. Gdyby były produkowane po kosztach zachodniego przedsiębiorstwa, zysk byłby znikomy. Ostateczny klient też się cieszy, bo koszulka za grosze. A i tak wszyscy na niej zarobili. Kosztem potu wschodniego robotnika. Mówi się o krwawych diamentach. O wykorzystywaniu ludzi przy ich wydobywaniu. Ale nikt z tym nie zrobił porządku. Na diamentach nie ma podanego kraju pochodzenia, ani kopalni. I z drugiej strony, krwawymi możemy nazwać przedmioty i odzież pochodzącą z Chin, Bangladeszu, Indii, Birmy, i tak dalej. Z wielu krajów. Z wielu rejonów. Miliony ludzi którzy pracują za głodowe stawki. Zapominają o nich akcje humanitarne. Nie pokazują ich w telewizji. W telewizji znaleźć możemy tylko reklamy wytworzonych przez nich produktów. A taki rozwój. A XXI wiek. Dorobiliśmy się. Ale legalnego niewolnictwa. Kiedyś było, później zabronili, a teraz mają niewolników z wyboru. A może z braku wyboru. Z braku perspektyw. Niewolnictwo na masową skalę. Wyczerpujące i upokarzające. A są przecież mechanizmy, żeby się temu przeciwstawić. Można określać płacę minimalną, która nie byłaby głodowa. Można kontrolować wielkie fabryki i kopalnie. Nakładać kary za brak dostępu do wody. Za brak możliwości wyjścia do toalety. Za darmowe nadgodziny. I tak dalej i tak dalej. Wszystko jest do zrobienia. Choć w biednych krajach jest to trudne. Z powodu korupcji, rzecz jasna. Mandaty byłyby załatwiane kopertami pod stołem. Niedociągnięcia byłyby tuszowane znajomościami. I taka to gra. A cierpi zawsze pracownik. I w zasadzie nie mieści mi się to w głowie. Do jakiego stopnia można uciskać człowieka. Bez wyrzutów sumienia. Bez myśli, że ten człowiek to człowiek, a nie tylko ręce do pracy. Tak, zdecydowanie jest to problem, i nie łatwo go rozwiązać. Może certyfikowane fabryki. Może zachodni kontrolerzy. Przyznawanie norm i gwiazdek jak w hotelach. Może coś w tą stronę. Gwarancja transparentności zatrudnionych. Że nie dzieci. Że nie kobiety w ciąży. I tak dalej. Innej drogi nie widzę. Skoro zachodnie firmy zarabiają na pracy wschodu. To na zachodnich firmach ciąży obowiązek zaprowadzenia porządku. W fabrykach, które dla nich szyją, lub wytwarzają. Przy zbiorach kakao, kawy, czy orzechów. Przy różnego rodzaju przetwórstwach. Aby końcowy klient widział, że kupuje rzecz ze sprawdzonego źródła. Z procesu, który nie wykorzystuje ludzi. Nie każe im pracować za drobne. Nie zagania do pracy dzieci i matek w ciąży. To są podstawy, o które musimy walczyć. Wywalczyć transparentność. Potwierdzać jakość nie samego produktu, ale sposobu jego wytworzenia. Nie może być inaczej. Nie wyobrażam sobie, że ten system się utrzyma. Że to legalne niewolnictwo będzie tak działało przez kolejne setki lat. Gdzieś trzeba to uciąć. W którymś momencie. A nie przyglądać się wynikom, nie patrząc na

to kto za nimi stoi. A raczej leży, bo już nie ma siły na pracę. I zdecydowanie jest to temat do nagłośnienia. Bez nagłośnienia to nie zadziała. A póki co, nagłośnienia nie ma. Nie słyszałem żeby był to gdzieś temat dyskusji. Żeby ludzie kręcili z politowaniem głowami. Nie ma tego. Jest znieczulica, albo zapominanie. Odwracanie głowy i nie myślenie. Tak, najlepiej nie myśleć, a problem jakoś się rozwiąże. Otóż nie. W tym przypadku się nie rozwiąże. Z czasem będzie się pogłębiał. Wynaturzał jeszcze bardziej. Problem braku nadziei. Problem braku perspektyw. I nie chodzi mi tu o brak możliwości awansu w takich fabrykach. Na to nie liczę. Chodzi o to, żeby każdy, najniższy pracownik zarabiał godne pieniądze. Wystarczające. A nie głodowe. I sam komfort pracy. Powinien być nie tylko marzeniem pracujących. Dlatego trzeba im to zapewnić. Trzeba wprowadzić jakieś międzynarodowe zasady. Kontrole z zachodu. Oznaczania firm przyjaznych pracownikowi. Lub podobne środki. Rozwiązania. Udogodnienia. Żeby nie było takiej przepaści pomiędzy fabrykami na zachodzie a tymi na wschodzie. Ludzie wszędzie są tacy sami, i potrzebują tego samego. Więc dlaczego ci na wschodzie mają dostawać dużo mniej. W parszywych warunkach. Na fatalnych zasadach. Przekraczając godziny pracy. No właśnie. Pamiętajmy o nich. Pamiętajmy o tych, którzy nie mają wyboru. Którzy sami nie wywalczą sobie wystarczających praw. Którzy nie mają prawa głosu. Bo są tylko robotnikami. A robotnik ma pracować, a nie zabierać głos. To nie jest właściwe podejście. To nie są zasady które powinny istnieć w XXI wieku. Wieku rozumu, bez serca. Rozum tego serca potrzebuje. Inaczej stanie się tyranem. Już nim jest. I właśnie w sercu ratunek. W tym co ważne, i ponad podziałami. W wartości człowieka. Bo wartość człowieka nie powinna pokazywać jego praca. Wartość człowieka to wartość nas samych. Każdy wart tyle samo. Jeśli tu, za zachodzie, jesteś bezcenny. To bezcenny powinien też być robotnik na wschodzie. I o to zadbajmy. I to powinno być celem wielkiej zmiany. Zmiany w myśleniu i podejściu. Zmiany która przyniesie uśmiech milionom serc.

Samobójstwo doskonałe czyli, że nie warto

Dla wielu ludzi samobójstwo wydaje się doskonałym rozwiązaniem. Pozostawieniem za sobą wszystkiego. Zniknięcie z tego świata. Bo tyle przecież problemów. Bo takie mocne ciśnienia. Nie do wytrzymania. Nie do przejścia. Wielu tak się wydaje. A ja myślę, że wszystko jest do przejścia. I zawsze jest jakieś wyjście. Problem tylko tkwi w naszym myśleniu. W naszym autodestrukcyjnym umyśle. Umysł chce nas zgładzić. Gdy mu zbyt zaufamy, cierpimy. I to bardzo. Dlatego trzeba słuchać duszy. Trzeba słuchać serca, a nie umysłu. Gdyby umysł grał fair, przedstawiałby nam możliwe wyjścia z sytuacji, a nie podsuwał samobójstwo. Jako rozwiązanie. A to żadne rozwiązanie. Samobójstwo zabija doskonałość i zostawia wyrwę. Gdy są znajomi i rodzina. Gdy mamy dla kogo żyć. A tu taki numer. Poddanie się. Powiedzenie, jestem za słaby żeby żyć. Otóż każdy ma siłę która pozwala mu żyć. O ile tej siły nie tłumi. Ta siła wynika właśnie z naszej duchowości. Z naszego zaangażowania w to kim jesteśmy. I jak to przerabiamy na chęci do życia. Na cieszenie się tym życiem. Bo to jest najważniejsze. Aby

potrafić się życiem cieszyć. Jeśli się nie cieszysz, życie Cię okrutnie zmęczy. Zmęczy każdego z kwaśną miną. Bo tak to już jest. To co i jak odczuwamy bierze się tylko i wyłącznie z naszego nastawienia. Z nastawienia do życia. Często mówimy, świat jest taki zły, wojny, konflikty, problemy, i litania udowodnień. A ja uważam że to wszystko kwestia nastawienia. Jeśli chcemy widzieć świat na czarno, będziemy widzieli świat na czarno. Jeśli jednak będziemy mieli nastawienie pozytywne, wyłapiemy z świata to co dobre. To do buduje. Więc niezwykle ważne jest, abyśmy określili jakim typem człowieka jesteśmy. Czy widzimy świat na czarno, czy na biało. Nie ma innej opcji. Tak zwani realiści podciągają się pod widzenie czarne. Bo posługują się umysłem, a umysł zawsze koloruje na czarno. Tak już jest. Gdy słuchamy serca, widzimy jasność. Gdy umysłu, same wady. Niewiele dopuszcza światła. Umysł bowiem dusi się światłem. Jest mu nie na rękę. Umysł buduje z tego co się szybko psuje. Z materiałów wadliwych. Tak już ma. Bo lubi gdy coś się dzieje. A zawalenie się budowli, będzie świetną rozrywką. Materiałem do przekucia w doła. Tak. Dlatego wiedzmy kogo słuchamy. Dlatego odpierajmy ataki i nie bójmy się prosić o pomoc. Jeśli mamy myśli samobójcze. Jeśli ciśnienie jest zbyt wielkie. Może joga? Może medytacja? Albo zaangażowanie religijne. Są też sporty, można uciec także w naukę, albo hobby. Ale te ostatnie działają na krótką metę. Ważne jednak, żeby się ratować. Żeby robić coś, co wyciągnie nas z dołka. Ale tak jak powiedziałem. Kwestia samobójstw to kwestia patrzenia na świat. Jeśli nie przestaniemy patrzeć umysłem, problem pozostanie. Joga, medytacja, i zgłębianie mądrości religijnych pobudzają dusze i serce, dlatego działają. I faktycznie można dzięki nim odczuć ulgę. Poczuć że się poprawia. Że się człowiek wydostaje z tego rowu. No właśnie. I to co najważniejsze. Waga życia ludzkiego. Musimy wiedzieć, że jesteśmy bezcenni. Tak, nasze życie. Nasze doświadczenia. To co nas zbudowało. W taki czy inny sposób. To piękno. Bo my jesteśmy pięknem. Gdyby nie trudne chwile, nie byłibyśmy tym kim jesteśmy. Ale nie można też pozwolić aby trudne chwile nas wchłonęły. Aby nas zjadły. Trudności, to element życia ludzkiego. Każdy ma trudne momenty. Takie czy inne. I myślę, że każdy pomyślał chociaż raz o samobójstwie. Kiedy się sypało. Kiedy życie przycisnęło. Ale właśnie. Ludzie żyją dalej i wychodzą na prostą. Bo tak to jest. Los nie jest stały. Wszystko się zmienia. Nasze położenie, myślimy że bez wyjścia, a za dwa lata nie będziemy nawet o nim pamiętać. Bo wszystko się obróci. Bo coś zadziało. Wielu ludzi załamuje się daną chwilą. Nie patrzą na „tłuste lata”. Nie wspominają, jak było pięknie. Mają przed oczami tylko to teraz. Tylko ten problem, jakby był całym światem. A nie jest. Problem to tylko problem. Wcześniej go nie było. To i jego życie nie będzie wieczne. Przyjdzie następne. Coś innego. Coś takiego, lub śmaku. A po nim następne. I następne. Z doświadczenia wiem też że życie składa się z etapów. I trzeba umieć je docenić. Jedne są lepsze, inne gorsze. Ale to tylko gadanie. Ocenianie umysłem. Bo każdy etap coś nam daje. Coś wnosi. I zmieniamy się po jakimś czasie. I przyciągamy do siebie nowe. I tym nowym jesteśmy zajęci. I dobrze. Nie ma w tym nic złego, o ile pamiętamy, że wszystko jest w ruchu. O ile się zbytnio nie przyzwyczajamy do tego co jest. Bo to przecież się zmienia. Przyjdzie nowy etap. Nowe nadzieje. Nowe znajomości. Nowe pobudzenia i przygaszenia. Dlatego tak ważne jest, aby brać to co ważne, a to co szkodzi zostawiać za sobą. Nie wpychać złego do kieszeni. Spotkałem się z osobami, które wspominały tylko porażki. Tylko to co nie wyszło. Nie rozumiem jak tak można. Zabieranie ze sobą złego to olbrzymi ciężar. Ale ta sama osoba miała przecież wzloty. Dlaczego ich nie pamięta? Bo zbytnio słucha umysłu. Bo umysł chce pokazać jak bardzo można psocić. I psoci. Dlatego bądźmy ze sobą uczciwi. Jeśli zabieramy w

dalszą podróż zło, wyjmijmy je z kieszeni i wyrzucmy. Zostawmy ten rozbrykany umysł. Niech zajmie się czymś pożytecznym. A jeśli wspomnienia to dobre. Warto skupiać się na pozytywach. To wynika z serca. Z duszy. Z tego co buduje. Bo budujemy przecież samych siebie. To nie jest tak, że świat nas stwarza. Świat pokazuje, a co ze sobą z niego weźmiemy, to już nasza decyzja. Dlatego bierzmy dobre. I na tym dobrym się skupiamy. Jeśli opowiadasz komuś jak minął dzień, wybierz te dobre momenty, a nie złe. Przecież były i takie i takie. To dlaczego opowiadasz tylko to co Cię zdenerwowało? No właśnie. Budujemy siebie z tego, co bierzemy w naszej podróży. Z tego co ładujemy do kieszeni. To z nami zostaje. I to stwarza i utwierdza nasz punkt widzenia. Nasz sposób patrzenia. Dlatego trzeba dziękować. Samemu sobie. Że nam się chciało. Że przeżyliśmy coś ciekawego. Coś atrakcyjnego. Podkreślamy te dobre momenty w naszej głowie. Zapamiętujemy je. Żeby nie doprowadzić do sytuacji, że to co dobre zapominamy, a to co złe jest naszym pożywieniem. Mówmy. Rozmawiajmy. Dzielmy się tymi naszymi przyjemnymi momentami. Ktoś zdołowany powie, nie ma żadnych pozytywnych momentów. Otóż nie ma racji. Zawsze są jakieś pozytywy. Tylko czasami ich nie dostrzegamy. Bo za dużo złego nazbieraliśmy. I już załamania nam to zło racjonalną ocenę. A racjonalna ocena to ocena serca. A nie wyniku plusów i minusów. Czego więcej. Jakie argumenty przeważyły. To nie racjonalność. Racjonalne jest tylko nasze serce, czułe na piękno. Szukające i prowokujące dobro. Bo to prawdziwa racjonalność. Racjonalność bowiem nie rani. A wielu rani się tym co widzi i uważa za racjonalne. Ale ranienie siebie jest dalekie od racjonalności. To pozytywne patrzeć dobrze na nas wpływa. A nie szukanie problemów. Patrzmy więc serce. Zachowujmy to co dobre. A wtedy nie będziemy szukali doskonałości w samobójstwie. Bo tego rodzaju są to zestawienia. Przeinaczenia. Samobójstwo bowiem nie może być doskonałe. A gdy wszystko już przekreśliśmy, to właśnie samobójstwo za doskonałe uchodzi. Tak je widzimy. To ostatni moment by otrzeźwieć. By zrozumieć, że życie jest piękne. Bo przynosi radość. Nie odpychajmy więc jej. Nie gardźmy małymi radościami. Nie uciekajmy, przed tym co ważne. Przed drugim człowiekiem. Dla którego coś znaczymy. Nie zadawajmy mu niepotrzebnego bólu. Odrzućmy myśli o samobójstwie. Bo to przegrana. Nikt na tym nie zarobi. Ani ty, ani twój anioł. Wszyscy tracą, a nieprzeżyta radość idzie w zapomnienie.

Ćpanie jest interesem czyli o interesie złego

Wielu w to wpadło. Narkotyki to okropna sprawa. Ogłupiają. I uzależniają. I niewielu chyba rozumie ideę uzależnienia. Na papierze zna ją każdy, ale w praktyce... W praktyce musisz. Nie kupisz sobie obiadu, bo musisz wydać na narkotyk. Nie pojedziesz na wakacje, bo musisz wydać wszystko na używki. Twoje dziecko nie będzie miało podstawowych rzeczy, bo wydajesz regularnie na ćpanie. Takie czy inne. Ale to „musisz” jest wspólne. To coś takiego, co siada na oczach. Cały świat, nic nie ma znaczenia, nic się nie liczy, tylko narkotyki. Tylko ten, od którego się uzależniłeś. Tak to działa w praktyce. Że jesteś więźniem. Nie wyobrażam

sobie gorszego więzienia. W tych tradycyjnych można normalnie żyć. Więźniowie narkotyków jednak nie żyją normalnie. W ogóle nie żyją. Wegetują. Udają, że ich oddychanie ma sens. Że jakiś związek się dla nich liczy, lub dziecko. Ale to zasłona dymna. Żeby wyglądało, że wszystko jest okej. Żeby sprawiało wrażenie że delikwent czy delikwentka się szanuje. Kontroluje całe to bagno. Ale tego bagna nie da się kontrolować. Ono wciąga i połyka w całości. Jest jeszcze jeden aspekt, o którym nie można zapominać. Aspekt biznesowy. Ćpanie jest największym biznesem świata. Przynosi największe zyski. Oczywiście dla producentów. Pośredników. Handlarzy. A skoro idzie o wielkie pieniądze, to gra się nie fair. Kokaina, nie jest 100% kokainą. Dodają inne substancje. Robią tak, aby mocniej uzależniała. Mocniej działała. Aby przywiązała człowieka do danego towaru. Oczywiście zapewniają, że kokaina jest najwyższej jakości. A nie jest prawdziwą nawet w 50ciu procentach. Podobnie z marihuaną. Która jest barwiona dodatkami. Zazwyczaj. Najczęściej. Aby była mocniejsza i mocniej uzależniała. Już same nowoczesne odmiany, ze sztucznie podbitym thc są groźne dla zdrowia. A te do których większość ma dostęp, to bezodmianowe skuny, z niewiadomymi dodatkami. Ktoś się zdziwi, że mówię o marihuanie jako o narkotyku. Tak. Marihuana jest narkotykiem i to bardzo mocnym. Bo nie wiemy dokładnie co palimy. Może na Karaibach mają lekkie, naturalne odmiany. Ale w Europie to zabójczy narkotyk. Z dodatkami. Z dużą szansą wystąpienia schizofrenii, lub innych epizodów psychotycznych. Z pewnymi skokami ciśnienia krwi, które może doprowadzić nawet do śmierci. Z dusznościami i innymi lękami. Tak. Marihuana powoduje to wszystko. Gdy palimy ją często. W dużych ilościach. Tak to jest. A jest. I działa. I wielu tego doświadczyło. A marihuana tak jak i inne narkotyki domaga się coraz większych dawek. Zaczyna się od drobnych ilości, a po kilku latach, przechodzisz na spożycie hurtowe. Bo to narkotyk. I tak działają narkotyki. W tym marihuana. Powtarzam, i będę to powtarzał, bo marihuana stała się modna. Stała się takim nie-narkotykiem dla wyluzowanych ludzi. Otóż jest to narkotyk, a wyluzowanie ma swoją cenę. I to wysoką. Wszystko przychodzi z czasem. Może byłoby inaczej, gdybyśmy żyli na Karaibach. Może z ich perspektywy, to nic strasznego. Ale tutaj, w Europie, dostajemy za mocne dawki. I najczęściej nieczyste. Zabrudzone. Tym czy owym. Dużo mocniejszym niż ta 'podstawa' o którą nam chodzi. Inna rzecz to dopalacze. Działają strasznie. Kolejna to mefedron i pochodne. Następnie tak modny fentanyl, który zamienia ludzi w żywe trupy. Można tak mnożyć. Podawać przykłady. Ale wszyscy wiemy co jest narkotykiem. Przypominam o tym tylko dlatego żeby zarysować skalę biznesu. Interesu na ćpaniu. To wielkie pieniądze. I co ciekawe, nie dotyczy „interes” ten tylko ludzi biednych. Nie tylko biedni ćpają. Często uzależnieni są bardzo bogaci. Szukający szczęścia tam gdzie nie trzeba. Nutki emocji. Dzikiego uniesienie. I tak dalej, i tak dalej. Mamy w tym „interesie” także mody. Jedne narkotyki przychodzą, inne spychane są na margines. Ale nie jest już tak jak za dawnych czasów. Za dawnych czasów ludzie narkotyzowali się tym co pochodziło z roślin. Było to groźne, ale nie tak zabójcze. Było opium, peyotl, kokaina, marihuana, kilka innych. A teraz wygrywa to co sztuczne. To co powstało w laboratoriach. Naprawdę niebezpieczne. A nawet jeśli teoretycznie sięgamy po coś „roślinnego”, dostajemy dodatek twardej chemii. Praktycznie zawsze. Przynajmniej w Europie. Tu są mafie. Naprawdę potężne. Nie chodzi więc o „zdrowego haja”, nikomu. Chodzi o przyciągnięcie i zatrzymanie klienta. O wyssanie go do ostatniego grosza. To ten cały biznes. Czysty interes. A ludzie się na to łapią. Wielu. Zbyt wielu. I wydają dorobek całego życia na narkotyki. Powiesz, mnie to nie dotyczy. Ja tylko

czasami, coś tam, troszeczkę. Ale nie jestem narkomanem. Ja? Nigdy w życiu. Ja tylko na imprezach. I to nie każdej. Otóż nie. Taka jest droga. Każdy narkoman ją przebywa. Zawsze zaczyna się imprezowo. Raz na jakiś czas. Całkiem niewinne. Na spróbowanie. Ale po dziesięciu latach pracujesz i żyjesz po to aby ćpać. I to jest jedyny możliwy kierunek. Potwierdzony setkami tysięcy ofiar. Tak to działa, i nie przestanie. Interes musi być interesem. Musi się kręcić. A my się w niego wkręcamy. Bo to, czy owo. I tak płyniemy. I tak życie przestaje nas cieszyć. Bo to robią narkotyki. Odbierają radość z życia. Topią ją. I trudno wychować w sobie nową. Zajmuje to godziny terapii. Pracy nad sobą. Zmiany towarzystwa. Zmiany przyzwyczajzeń, i wszystkiego co było. Co łączyło nas z narkotykami. To zazwyczaj bardzo długa droga powrotu do normalności. DO normalności której nie doceniamy. I tak to jest. Zwykłego człowieka męczy normalność. Ma jej dość. Chce spróbować czegoś wyjątkowego. Chce, żeby się działo. Dlatego sięga po narkotyki. I normalność z czasem zmienia się w prawdziwy dramat. W udrękę. Więc człowiek zaczyna marzyć o powrocie do normalności. Tej samej, którą jeszcze niedawno gardził. Ale najczęściej nie jest to już takie łatwe. I to naprawdę ciekawa ścieżka. Normalność którą gardzimy -> narkotyki -> normalność której pragniemy. Żeby było jak dawniej. Spokojnie, i pięknie. Mieć znajomych. Mieć wzloty i upadki. Starania. To i tamto. No właśnie. A narkotyki to zabierają. Biznes to zabiera. Bo moim zdaniem to ważne. Aby nie patrzeć na narkotyki jako na coś co nas „sponiewiera”. Nie. Na narkotyki powinniśmy patrzeć jako na biznes. Biznes mafii. Główne źródło jej finansowania. Czyli biznes ćpania. A nie „poniewierania”. To że coś nami potarga brzmi ciekawie. A narkotyki nie są ciekawe, więc mamy błędne skojarzenia. Najczęściej. Mafia. Pieniądze. Niszczenie życia. Zabójstwo radości. To są narkotyki. To ich prawdziwa twarz. Z tym powinny nam się kojarzyć. Moim zdaniem. Zdaniem kogoś, kto miał z tym do czynienia. Ale wyrwałem się. Zerwałem z narkotykami. Z oddawaniem pieniędzy mafii. Teraz mam ciekawsze sposoby ich wydawania. I wrócił stary dobry uśmiech. Jestem przykładem że można. A nawet trzeba. Cieszyć się życiem i je doceniać. A nie marnować siebie, na coś co nas zmarnuje. Bo marnuje każdego. I nie chce się żyć. A można i trzeba żyć. Z dala od bagna. I wszystkim tonącym tego życzyć. Cześć.

Czyli jak z tym pilnowaniem o bankach słów kilka

Czasy się zmieniają. Kiedyś złodziej przychodził do domu, a teraz włamuje się na nasze konto. Do banku. A no właśnie. I jest to znacznie groźniejszy proceder. W domach większość osób miała niewiele. Niewiele do spieniężenia. A na kontach trzymamy oszczędności. Wszystkie nasze pieniądze. A złodzieje jakimś sposobem mają do nich dostęp. I powiem szczerze, że tego nie rozumiem. Jak to jest. Bo okej. Ktoś wysyła nam linka, my w niego wchodzimy, i te ktoś, złodziej, przejmuje kontrolę nad naszym kontem, telefonem, danymi. Może na nas wziąć kredyt. Może przelać z naszego konta pieniądze. To, tamto. Albo inaczej. Podaje się za bank, mówi o jakichś nieuczciwych pracownikach, dzwoni z nakładką, nam wyświetla się numer infolinii banku, i wypłacamy pieniądze wpłacając je na jego konto. Konto złodzieja.

Nie rozumiem tu dwóch spraw. Po pierwsze, dlaczego banki nie ponoszą odpowiedzialności. Po drugie, dlaczego policja nie może złapać przestępców. Takich zuchwałych kradzieży są codziennie setki. No właśnie. I tu moja perspektywa. Jeśli ktoś, przez link włamuje się na moje konto, to jest to konto bankowe. Zaznaczam, bankowe. Złodziej wyjmuję pieniądze z banku, a nie z mojego portfela. Ja, sam zabezpieczam swój portfel, tak aby nikt nie mógł mi go ukraść. Więc bank powinien zabezpieczać moje konto bankowe. I być za to bezpieczeństwo odpowiedzialnym. Nie interesuje mnie jak sprawdzą moją tożsamość. Jak potwierdzą, czy to ja chcę zrobić przelew czy złodziej, ale powinni potwierdzić w sposób właściwy. To ich zadanie. To ich sprawa. Ja dałem im moje pieniądze, i wierzę że będą chronione. A nie są. I to powinno się zmienić. Jeśli banki zaczną być odpowiedzialne za takie zuchwałę kradzieże, zatrudnią odpowiednich informatyków, którzy uporają się z problemem. Żeby nie było takich strat. To jedyna możliwość, aby ten złodziejski proceder się skończył. Obarczyć banki odpowiedzialnością. Bo powtórzę. Pieniądze nie zostały zabrane z mojego portfela, tylko z banku. A skoro zniknęły z banku, to bank je musi oddać każdemu kto w taki sposób został okradziony. Druga sprawa, to podszywanie się pod pracownika banku, wypłata oszczędności, i wpłacenie ich na konto złodzieja. Tutaj tak samo. Powinien istnieć system blokujący takie transakcje. Transakcje podejrzane. Niby jest, ale nie działa. Albo działa tylko w niektórych przypadkach. I w przypadku takich wpłat na konto, gdzie jest policja? Policja powinna mieć sprawnych informatyków walczących z cyberprzestępczością. A nie ma. I nie potrafią wyśledzić do kogo należy konto na które zostały przelane pieniądze. To nie do pomyślenia w XXI wieku. Każde konto ma przecież właściciela. Jest droga, którą idą pieniądze. A ktoś nie potrafi, albo nie chce ujawniać takich spraw. Dochodzić do sedna. Odzyskiwać skradzione pieniądze. W takich sprawach policja rozkłada ręce. Dlatego przestępcy czują się bezkarnie. I kradną więcej i więcej na różne sposoby. Zmieniając taktykę. Ale to Ci sami ludzie. Ta sama mafia. Z którą nikt tak naprawdę nie walczy. Bo nikomu nie jest na rękę budowanie zapory stworzonej z informatyków. Wypracowanie systemu, aby do kradzieży takich nie dochodziło. Bo to kosztowne i niewygodne. Więc traci zwykły klient banku. Oszukany. Zrobiony na szaro. Bo tak to jest. Kto przypadkowo nie kliknął w jakiś link? Pokażcie mi taką osobę. Ale to nie powinien być powód pozbycia się wszystkich pieniędzy z konta. Trzeba stworzyć zapory. Albo przeprogramować systemy bankowe. Bo nie może do tego dochodzić. I jedyną możliwością, o której już mówiłem, jest obarczenie winą banków. Bo są winne. Bo nie dopilnowały kogoś pieniędzy. Dawały gwarancję bezpieczeństwa, a coś poszło nie tak. Dlatego tak, wszystko powinno spadać na banki. Zwroty ukradzionych pieniędzy. Z rekompensatą w postaci jakichś darmowych usług czy zniżek, za nerwy klienta. Bo nie może być tak, że przestępcy czują się bezkarnie. A to jedyny sposób na zmobilizowanie banków do wzmożonej ochrony. To zmiany, bo zmiany są konieczne. Tylko obarczenie banków winą może przynieść oczekiwane skutki. Bo banki stać, aby zatrudniły potrzebnych informatyków. Stworzyły niezbędne działy. I przypilnowały pieniędzy za które są tak naprawdę odpowiedzialne. Pieniądz przecież to tylko cyferki. Pieniądz na koncie. Więc cyferki te powinny być takie jak należy. Tylko właściciel konta może z własnej woli je wydać. I tylko właściciel konta może mieć do nich dostęp. Szczegóły informatyczne nie muszą go interesować. Właściciel konta jest klientem. Bank na nim zarabia. Obraca jego pieniędzmi. A skoro bank zarabia, to powinien w pierwszej kolejności myśleć o dobru klienta. Aby był zadowolony. Aby nie odszedł do innego banku. Ale teraz, tutaj, nie dba się o zadowolenie

klienta. Zasada jest prosta, „sam wpuścisz złodzieja”. To słyszą okradzeni. „To twoja wina a nie wina banku”. I tak mówią wszystkie banki. Bo nikt ich nie zmusza do ochrony naszych pieniędzy. Bo nie ma odpowiedniej ustawy, czy innego zainteresowania się rzeczą. I sposobem rozwiązania problemu. Na żadnym z poziomów. Więc banki są bezkarne jak złodzieje. A to może nawet wskazywać, że jest im to na rękę. Bankom. Nie mówię, że działają w zмовie. Ale ich brak odpowiedzialności zachęca złodziei do działania. Mówi im „macie wolną rękę”. Tak, wiemy że kradniecie pieniądze naszych klientów, wiemy jak to robicie, ale to nie nasza sprawa. Tak działają banki. A powinna być to ich sprawa. Bo okradany jest bank, a nie człowiek. Człowiek ma przy sobie pieniądze, i zapewnia im bezpieczeństwo. Wtedy to kwestia człowieka. Ale dopóki pieniądze leżą na koncie bankowym, dopóty odpowiedzialny zawsze będzie bank. I to się powinno zmienić w Polskim prawie. Tak powinno to wyglądać. Takie powinny być konsekwencje braku zainteresowania tematem. Bo na ten moment, nikt się nim na poważnie nie interesuje. Ani banki, ani policja. Nikt. Człowiek jest zostawiony sam sobie. Stracił oszczędności. Stracił dobytek całego życia, co się zdarza, i nikogo to nie obchodzi. Straszne to słowa, i nikomu nie życzę takich doświadczeń. Ale znam osoby, których dotyczy ta sprawa. To zuchwałe kradziejstwo. I współczuję im bardzo. Bo to nie fair że zostają sami ze sobą. Bo to nie fair, że nikt im nie daje szans na odzyskanie oszczędności. Bo coś tu nie gra. A grać powinno, tak jak opisałem. Tak jak napisałem. I oby tak się stało. Dla dobra nas wszystkich. Banki też skorzystają na tym, gdy zatrudnią odpowiednich ludzi. Gdy wprowadzą systemy zabezpieczeń, które zatrzymają złodziei. Wystarczy chcieć. Ale do tego chcenia trzeba banki zmusić. Odgórnie. Bo same nie zainwestują w poprawę bezpieczeństwa która przysienie różnicę. Dlatego warto się postarać. Wywierać presję na polityków i banki. Aby było bezpiecznie. Czyli tak jak być powinno. A nie dziki zachód jak teraz. Tylko w internecie. Tylko w przestrzeni, która jest dla policji obca. A szkoda. Utrzymujemy ich z podatków, a gdy ktoś nas okradnie, słyszymy słowa współczucia. Czasami nawet zachęcają by zrezygnować ze zgłoszenia takiej sprawy. Szkoda pisania, skoro wiadomo, że nikt się nią na poważnie nie zajmie. Bo nie ma tego, bo nie ma tamtego. Możliwości i skuteczności. Ewidentnie są to pola do poprawy. Do pokazania skuteczności i sensu, by taka instytucja jak policja była potrzebna i szanowana. By gwarantowała bezpieczeństwo. Swoimi działaniami, a nie grzecznościowym współczuciem. Jest więc temat. Powinien pojawić się ruch. Ale kogo i kiedy? To pozostaje zagadką.

Dom dla Żydów czyli o powrocie do dobrego

Przed wojną było w Polsce mnóstwo Żydów. Prowadzili swoje interesy. Rozwijali kraj i gospodarkę. Zazwyczaj świetnie mówili po polsku i uważali się za Polskich Żydów. Nie za obcych. Teraz często się pokazuje obrazek, na którym Żydzi byli obcymi. Nie u siebie. A tak nie było. Polska była domem i matką dla wielu Żydów. Mieszkali tu, ich dzieci bawiły się z dziećmi Polaków. Chodziły do jednych szkół. Kultura Polska i Żydowska nie tylko się ścierały, ale i od siebie czerpały. I to było piękne w Polskich Żydach. Przez setki lat wrosli w ten kraj.

Stali się swoimi. Druga wojna wszystko zmieniała. A później dołożył się komunizm. Żydzi znikli z polskiego krajobrazu. Ale czy na dobre? No właśnie. Moim zdaniem to rozdzielenie przyniosło Polsce wielką stratę. I nie chodzi mi, aby potomkom tamtych Żydów zadośćuczynić. Żeby coś zwracać. Nie. Moje myśli są inne. Moje myśli kierują się w stronę świadomej odbudowy tego Polskiego Żyda. Jako kogoś wykształconego. Pobożnego. I na swoim miejscu. Czyli w Polsce. Powinniśmy znaleźć dla nich miejsce. W mniejszych miejscowościach. W większych miastach. Powinniśmy zachęcić potomków Polskich Żydów, aby wrócili i odbudowali wspólnotę. Polsce potrzebna jest mocna wspólnota żydowska. Potrzebujemy Chasydów. Potrzebujemy ich kultury i powrotu różnorodności. Nie mamy większego wyboru. Jeśli nic nie zrobimy, za kilkadziesiąt lat zaleją nas muzułmanie. A to najgorsza z możliwości. To obca kultura, która nie współgra z naszą. Żydzi byli inni. Żydzi ciągle są. Możemy skorzystać z ich pomocy. Możemy obudować się gminami żydowskimi, trzymając muzułmanów z dala. Nie będzie na nich miejsca. I nie będzie chęci wchodzenia tam, gdzie jest tylu Żydów. No właśnie. Dlatego powróćmy do tego co było. W ramach interesu narodowego. W ramach pamięci i wsparcia. Dajmy Żydom możliwość tworzenia w Polsce domu. Domu który będzie szanowany i wspierany przez państwo. Musimy wyjść z inicjatywą. Dać im miejsce do życia. Ulgi i inne zachęty. Musimy pokazać, że jesteśmy na nich otwarci. Że uszanujemy ich tradycję, i że będzie jak dawniej. Będziemy żyli ze sobą w zgodzie. Będziemy wspólnie rozwijać Polskę. Bo Polskim Żydom zawsze zależało na Polsce. Więc dlaczego mielibyśmy stawiać na narody inne. Obce. Które się do nas dobijają. Które nie chcą się asymilować. Żydów mamy sprawdzonych. Już się sprawdzili. Już pokazali, że wiele dają. Więc nie czekajmy, aż kierunek który obrała Europa nas wykończy. Bo Europę wykończy. Muzułmański Kalifat. Ale nie musi być tego u nas. Możemy pokazać że mamy inny plan na rozwój. Możemy udowodnić, że nasza ścieżka jest właściwa. Ścieżka odbudowy Polskiego Żyda. Całych pokoleń Żydów związanych w Polskę. Jestem przekonany, że nasz kraj okaże się dla nich atrakcyjny. Pomóżmy im w budowaniu synagog. Pomóżmy stworzyć dla nich domy. Zróbmy im miejsce. A nasz ujemny przyrost naturalny odczuje ulgę. Bo musimy rosnąć. I będziemy rosnąć. Pytanie tylko na kogo postawimy. Na Żydów, czy Muzułmanów. Nie spotkałem się jeszcze z takim pomysłem. Jest mój, autorski. Ale dobry. Jest odpowiedzią na ciężkie czasy. Jest odpowiedzią, na to co dzieje się w Europie. Więc mam nadzieję, że znajdzie osoby, które uznają go za dobry. Że znajdą się osoby, które wprowadzą go w czyn. Jest to pomysł kosztowny, ale wart rozważenia. Wart wprowadzenia. Po to, aby Polska szła bezpieczną drogą. A nie drogą którą wybrała zachodnia Europa. Drogą zamachów terrorystycznych i nie radzenia sobie z muzułmanami. Z tym co wyrabiają. Żydowska ścieżka to ścieżka ciszy i rozwoju. Powrotu do naszych korzeni. Do tego co było. Odbudowa gmin żydowskich wiele nam da. To wielki potencjał ludzki. To rozrusza naszą gospodarkę. To zjednoczy nas w naszej wyjątkowości. W wyjątkowości odwrócenia się od Islamu. Dla naszych dzieci. Aby żyły w Polsko-Żydowskim kraju. A nie w kraju, w którym ściągano się będzie krzyże w szkołach i urzędach, aby nie obrażały muzułmanów. Żydzi nie są problematyczni. Żydzi zawsze działali z korzyścią dla Polaków. Bo Polska była dla nich domem. Bo byli zżyci z Polską. I będą. Jeśli ich zaprosimy. Jeśli damy im odpowiednie warunki. Nową szansę na Polskiej ziemi. To przyjadą. Wiele tysięcy żydów. Nie tylko z Izraela. Myślę że pojawić się mogą Żydzi z różnych krajów. Potomkowie Polskich Żydów, Chasydzi, przeciwnicy syjonizmu. Dlatego, że nikt na to nie wpadł. Na otwarcie na Żydów i danie im

możliwości. Przygotowanie dla nich domów. Ulgi w podatkach. I inne. Domy, czy ulgi powinny jednak dotyczyć jednego pokolenia. Określonej liczby lat. Gdy Żydzi się zadomowią, powinni być już traktowani na równi z Polakami. I tak. I to jak najbardziej możliwe i logiczne. Bo w którą stronę iść musimy. A w moim mniemaniu, to najlepsza ze stron. Pobożni Żydzi są dla nas szansą. A my dla nich. Wszystko się więc zgrywa. Wszystko się więc uda. O ile nie będziemy bali się poświęceń i pracy. O ile nie wygrają jakieś uprzedzenia i ciemne przekonania. Polska powinna zrobić to co mówię. Dla dobra swojego i Polaków. Dla dobra kulturowej różnorodności w bezpiecznych granicach. Bo to największa możliwa korzyść w tych ciężkich czasach całej Europy. Jak europejskość widzę właśnie tak. W drodze różnorodności dyktowanej przez historię, tradycję i głowę. Żebyśmy nie zostali bez głowy. Bez tradycji. I z historią o której już nikt nie będzie pamiętał.

Dajcie nam żyć

czyli potrzebie kontroli pracodawców

Był czas kiedy mówiło się o potrzebie likwidacji umów śmieciowych. Było głośno, że śmieciówki dają za mało. Że to obejście przepisów. Słowa, słowa, słowa. I na słowach się skończyło. Śmieciówki jak były, tak są. Pracownicy nie są pracownikami w świetle prawa. Jakiś nonsens. Ale jest coś gorszego od umowy zlecenia. Ciekawsze obejście o którym jakoś nikt nie mówi, a sam się z nim spotkałem. I odczułem na własnej skórze. Mianowicie płacenie poniżej najniższej. To dopiero zuchwalstwo. I co ciekawe pracują tak tysiące osób. No bo mamy najniższą krajową. Jeśli chodzi o pracę na etat. I mamy minimalną stawkę godzinową, przy rozliczaniu z godzin. W założeniu, nikt nie powinien zarabiać mniej. A zarabiają. I to tysiące osób. Poniżej tej kwoty. Firmy bowiem wpadły na pomysł, aby rozliczać pracowników za wykonane zadania. Czyli płacą od zadania, a nie za godzinę. Wszystko pomyślane tak, aby wypłata wychodziła poniżej najniższej. I to jest prawdziwy ból naszych czasów. Rozpiska, ile za co. Plan nie do wykonania. Praca za samą prowizję. I tak dalej. Różne są szczegóły ale efekt ten sam. Wypłata poniżej najniższej. Znajoma dostała propozycję, kelnerka, 25% poniżej najniższej za godzinówki, „bo dorobi sobie pani z napiwków”. Brak poszanowania prawa. Oto bolączka polskiego pracodawcy. A dlaczego tak się dzieje? Bo nikt firm nie kontroluje. Nikt nie sprawdza jak to faktycznie wygląda. A już najniższa, jest poniżej niezbędnej kwoty do życia. Godnego życia. Młodzi ludzie, bo ich najczęściej to dotyka, są wykorzystywani. Pracują za grosze, bez możliwości odłożenia na kupno własnego mieszkania. Na spełnianie jakichś celów czy marzeń. Na to by żyć jak przystało w Europie. Bo jesteśmy w Europie, ale patrząc na zarobki, daleko z tyłu. Gdzieś wleczeni się za wszystkimi i czekamy na okazję. Może nas ktoś podrzuci, i dorównamy do innych. Ale nikt się nie zatrzymuje. Nikt nie chce nas podwieźć. Miała być rozruszana gospodarka. Miały być nowe rozwiązania. Miejsca pracy i tak dalej. A przypadki o których mówię dzieją się także w stolicy. I to na wielką skalę. Tak. Dokładnie. W Warszawie jest sporo ludzi, którzy zarabiają poniżej najniższej. Sam widziałem, więc wiem. A skoro takie numery wycina się w drogiej stolicy, to w

małych miasteczkach jest dużo gorzej. I jest. I to też widziałem. Niestety. Nie szanuje się pracownika. Bo jest wybór. Pracodawca wystawia ogłoszenie, i ma pięćdziesiąt CV. To jak ma pracownika szanować? Nie ty, to 49 czeka na twoje miejsce. Poniżej najniższej. Tak jest. I to wielki problem. Bo nie daje to szansy na normalne życie. O rozwoju, czy ścieżce awansu nie wspomnę. I często pracują tak ludzie po studiach. Bo nie mają doświadczenia. A jak mieli je zdobyć skoro studiowali? No właśnie, i koło się zamyka. Zdecydowanie trzeba uciąć możliwość pracy na akord. Zdecydowanie trzeba wymagać stosowania się do najniższej. W końcu po coś jest. Żeby pokazać dno. No właśnie. Dno. Powinno się więc wymyślić coś jeszcze. Coś w stylu oznaczenia firm „Firma która płaci”. Aby dostawały takie oznaczenie firmy, w których wszyscy pracownicy zarabiają np. powyżej 150% najniższej krajowej. Nikt nie zarabia poniżej tych 150%, i firma może chwalić się oznaczeniem „Firma która płaci”. To ciekawy pomysł. Godny rozważenia. Można przy nim majsterkować, byle oznaczał coś. Byle dawał jasny sygnał, że nasi pracownicy nie zarabiają groszy. Nie dajemy im tylko na wyżywienie. To wielka wartość. Szanować pracownika. Dawać mu zarobić. Bo pracownik to wielka rzecz. Zadowolony, zostanie na lata. Nie będzie trzeba przyuczać nowych. Nie będzie skakania z firmy do firmy. Ale trzeba płacić. Atmosfera w pracy to druga sprawa, ale na to nikt nie ma wpływu. Nikt z kontrolujących. Nie da się wymusić uśmiechu. Ale można go promować na różne sposoby. Z tym, że pozostaje to w gestii firmy. Czy zależy jej, na tym aby pracownicy dobrze się czuli. Pracowali na luzie. Czy chcą dokręcać im śrubę. Wymagać potu i zmęczenia. Wyrobienia tego czy tamtego. Bez szemrania. Ale to inny temat. Ja nie o tym. Ja o pieniądzach, i omijaniu przepisów. Więc przy tym zostaniemy. I tego dopilnujemy. Bo nikt nie zrobi tego za nas. Nie wypracujemy dobrego kraju na wyzysku. Czasy niewolnictwa się podobno skończyły. A ja go wciąż widzę. A ja wciąż widzę biedę i zawođenje. Bo przecież za grosze nie da się żyć. A lepszej pracy nie ma, z tych czy innych względów. Dlatego sporo osób wyjeżdża za granicę. I to też ciekawostka. Pracowałem za granicą, i nie spotkałem się z tym o czym mówię. Nie widziałem żeby za granicą ktoś omijał przepisy i płacił poniżej minimalnej. Fakt, wielu dostaje właśnie minimalną, ale nie mniej. A u nas, a w Polsce, dawaj. Jaka minimalna. Jaka najniższa. Przecież da się na pracowniku oszczędzić. Może zarabiać mniej. Jakiś myk w umowie i pracujesz poniżej minimalnej. Tak to jest. I tak jak mówię, trzeba z tym walczyć. Umowy śmieciowe to jedno. Faktycznie nie powinno ich być. Ale jak znikną, wszyscy przejdą na B2B, i efekt będzie ten sam. Praca bez urlopów. Bez płatnych dni świątecznych. Polak zawsze znajdzie sposób. Na wykorzystanie drugiego. Nie śmieciówka, to coś innego. Byleby nie zapłacić. Ale najpilniejsze jest to o czym mówię. Zarobki poniżej najniższej. I na tym trzeba się skupić. I tego trzeba dopilnować. Bo to nieludzkie zarabiać takie grosze w Europie. Przy galopującej inflacji. Przy takich cenach za wynajem mieszkania. Za wychowanie dziecka. Tak. A później państwo zastanawia się dlaczego młodzi nie decydują się na dzieci. Dlaczego latami zwlekają. Bo moda, mówią. Bo to, bo tamto. A prawda jest taka, że większość nie ma po ludzku na dziecko pieniędzy. I wcale się im nie dziwię. Wychowywać dziecko w biedzie to nic dobrego. A jakiś program socjalny, 800złoty, co to daje? To jest kropla w morzu potrzeb. Nie wychowa się dziecka za 800 złotych miesięcznie. I państwo nie powinno przekonywać do tego w ten sposób. Dajcie nam zarobić godziwe pieniądze, a nie wpychacie dyrektorom i menagerom 800zł za to że mają dziecko. Mają bo ich stać. A 800zł nie robi im żadnej różnicy. Młodych nie stać, dlatego nie mają dzieci. Zainwestujcie w młodych. W to, aby nie zarabiali groszy, a dietność wzrośnie. Nie ma w tym nic

skomplikowanego. To naturalne i oczywiste. To jest kierunek, a nie rozdawnictwo. Każdemu, czyli i bogatemu. Który nie potrzebuje, ale dają to bierze. A bidny, bez dzieci liczy przy kasie czy wystarczy mu na pasztetową. Nie o taki kraj walczyli nasi przodkowie. Nie taki kraj obiecywaliście przy okrągłym stole. Bo póki co, mamy kraj przyjazny bogatym. A powinno być inaczej. Kraj który wyciąga rękę do najbiedniejszych. Nie po to, aby im coś dawać. Ale by podnieść ich z kolan. Żeby sami mogli zapracować, na godziwych warunkach. Na normalnych zasadach. Tak jak działa zachód. Z podobnymi zarobkami. A nie obietnicą, wyjedź, a coś zarobisz. Bo w tym kraju, to tylko ochłapy. I nie ma się co tłumaczyć. Trzeba zacząć działać. Trzeba coś z tym zrobić. A nie tylko obiecać przed wyborami. Szkoda gadać.

O szacunku słów kilka czyli że niepotrzebnie oceniamy

Tak to jest. Są religie a my je oceniamy. A tak być nie powinno. Że jedna jest w naszym systemie wartości wyżej od drugiej. A trzecią kopiemy. Wszystkie duże religie są darem od Boga. Wszystkie główne religie zostały powołane po to by do Niego zbliżyć. A że mają inne sposoby. Że wypracowały to czy owo. Tak to już jest, i tak zostanie. Dlatego musimy nauczyć się szanować to co boskie. Ale ktoś powie, kościoły czy meczety to dzieło rąk ludzkich. Więc to się nie łapie. Nic bardziej mylnego. Wykonali je ludzie, ale za sprawą boskiego natchnienia. Po to by potwierdzić wartość danej religii. Aby ludzie mieli gdzie się gromadzić. Spotykać. Podążać wspólną drogą. Tak że to tak jest. Ktoś inny wyłapie moje słowa, w których ostrzegałem przed islamizacją Europy. Więc jak to jest, z jednej strony szacunek, a z drugiej przestrzegasz przed muzułmanami? No tak to już jest. Że szacunek to jedno, a narzucenie sobie obcej kultury to drugie. Moim zdaniem, aby uniknąć islamizacji Europy musimy uczyć się od krajów muzułmańskich. Od Arabii Saudyjskiej czy Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Gdy tam jedziesz, musisz podporządkować się ich prawom. Mnie skasowali cały alkohol. I kasują każdemu. Kobiety, nawet europejskie muszą szanować ich tradycję i zakrywać głowy. I widać to na każdym kroku. W ZEA człowiek, Europejczyk, czuje się jak gość. Wszystko przypomina mu że jest gościem. Że nie jest stąd. Dodatkowo ZEA czy Arabia Saudyjska nie przyjmują uchodźców z biednych krajów, nawet z tych muzułmańskich. A w Europie, wszystko odwrotnie. Muzułmanie czują się, i są traktowani jak w domu. Nie wymagamy, aby szanowali nasze zwyczaje. Mogą się zbierać, kierować prawem szariatu, czy czym tam chcą. Wciągają do nas swoje prawa. Wzorce zachowań. Ich upodobania są jakby szczególne, bo są gośćmi. Za dużo u nas tej gościnności. Zdecydowanie za dużo, i wyjdzie ona Europie bokiem. W ZEA czy Arabii Saudyjskiej też są kościoły, ale nikt nie pomyśli nawet że jakaś mniejszość będzie narzucała prawa większości. Każdy zna swoje miejsce. W Europie inaczej. Właśnie. Moim zdaniem to że gość pozostaje gościem nie jest brakiem szacunku. Natomiast głupotą jest kiedy gość zostaje gospodarzem. Zasiadzi się, powie, teraz ja tu rządzę, i wyrzuci z domu starego gospodarza. To jakiś absurd, a do tego dążymy. To niedługo się stanie. A więc szanujmy religie mądrze. Nie walczmy, ale wymagajmy. Każdy kraj ma swoje tradycje. Tradycje połączone z jakąś religią, lub religiami. I nie może być tak, że się to w jakiś sposób

burzy. Najgorsze co może być to przeświadczenie, moja religia to jedyna droga, więc inni są do zdeptania. Ewentualnie nawrócenia. To inna skrajna postawa. Odpychanie tego co obce. A z obcym trzeba dobrze żyć. Tylko powtórzę, gość musi zostać gościem. Gość nie może stać się gospodarzem. Nie może mówić co ma robić gospodarz. Gość to tylko gość. Jeśli stanie się uciążliwy, można go wyprosić za drzwi. Takie prawo gospodarza. Wszystko musi mieć jednak powody. A tych w Europie nie brakuje. Za to w Polsce, póki co, panuje porządek pod tym kątem. I oby tak zostało. Właściwie reszta Europy mogłaby się uczyć od Polski. Z tym, że my nie mierzymy się z dużą ilością gości. A Europa Zachodnia tak. U nich ma to inny smak. Ale cóż. Każdy sam o sobie decyduje. Margaret Thatcher przestrzegła przed imigrantami, ale nikt jej nie posłuchał. A teraz jest jak jest. Co powtórzę, nie jest powodem żeby nienawidzić. A sytuacja wręcz do tego zachęca. Bo ataki na miejscowych, bo nie pracują. Bo ściągają krzyże w szkołach. Bo to, bo tamto. Tak. Ale mimo wszystko musimy szanować. Jednak jeśli ktoś nie szanuje nas, trzeba go wyprosić za drzwi. My jesteśmy gospodarzami. I tak byłoby to w ZEA, czy Arabii Saudyjskiej. Nikt by sobie na coś takiego tam nie pozwolił. Możemy uczyć się od takich krajów. Tego, że gospodarz pozostaje gospodarzem. A szacunek? Proszę bardzo. Możecie wyznawać swoją religię. Możecie stawiać swoje świątynie. O ile jednak będzie panował w nich porządek. O ile nie staną się miejscem nawoływania do jakiegoś buntu, czy „zdobywania terenu”. Szacunek musi działać w obie strony. Tak działa bowiem świat. W innym wypadku zacina się mechanizm i jest zwarcie. Nie ma działania. I tego trzeba pilnować. Żeby mechanizm działał należycie. Żeby wszystko było jak trzeba. Jak dawniej, ktoś powie. A inny, że dawniej to dawniej, a nowe to nowe. Moim zdaniem jeśli nowe psuje porządek, trzeba wrócić do starego. Nie może być tak, że nowe szkodzi, a my je akceptujemy bo jest nowe. Skoro nowe to znaczy zmiana, której nie można cofnąć. Nie tykam tego. I przekonują że ma tak być ze względu na szacunek właśnie. A ja mówię, że to szacunek głupca. Prawdziwy szacunek szanuje to co godne jest poszanowania. Nie można szanować i przytakiwać kogoś kto wypróżnia się na chodniku. Trzeba wezwać policję i ukarać go mandatem. A niektórzy właśnie w ramach źle rozumianego szacunku przymykają na wiele oczu. Na zbyt wiele. A przymykanie oczu nie prowadzi do niczego dobrego. Jeśli jest jak jest, a my przymykamy oczy, będzie jeszcze gorzej. Bo tak to już jest, że niektórzy sprawdzają na ile mogą sobie pozwolić. Że testują, i przesuwają granice. A granice powinny pozostać stałe. Ktoś powie, że mówiłem o życiu bez granic. Tak, ale w innym kontekście. W temacie tradycji, którą też jest religia, potrzebne jest twarde stanowisko. Gospodarz jest gospodarzem, a gość gościem. To oczywiste nawet dla dziecka. Jeśli dziecko gościa zaczyna zabierać zabawki dziecku gospodarza, jeśli chowa je do plecaka, coś jest nie tak. Powinien być z miejsca wyproszony. Zarówno gość, jak i jego dziecko. Bo porządek rzecz święta. I granice wywalczone przez naszych przodków. Nie po to budowaliśmy naszą Europejską kulturę, aby sprzedać ją teraz na suku. No właśnie. Inna sprawa gdy w jakimś kraju stykają się dwie równe religie. Tak bywa na Bałkanach. W Indiach, czy na Sri Lance. Oni mieli czas i podzielili się w pewien sposób. Ale to też wiele nas uczy. Bo w kraju w którym dwie religie są dominujące często dochodzi do spięć. Jest wiele niesnasek. Problemów. Nie jest to zdrowe. Nie próbujemy więc tego u siebie. Bo przynosi to tylko problem. Bo oznacza to walkę o władzę. Rozmawiałem na ten temat w krajach, gdzie nie było jasno określonej dominującej religii, i słyszałem same narzekania. Że jedna partia jest taka, inna inna. Że są zbrodnie o podłożu religijnym. I tak dalej. Co do partii politycznych, chcemy czy nie, ale reprezentują jakiś pogład

wynikający z religii. Wynika to z tego, że wyborcy wyznają jakąś religię. Politycy również. Więc uciekanie na siłę jest zaklinaniem rzeczywistości. Nie da się rządzić krajem z dala od religii. To jakieś nowomody. Dziwne pomysły, które nie mają racji bytu. Które upadną. Tylko właśnie, lepiej w ramach jednej religii spierać się o model rządów, niż walczyć politycznie religia kontra religia. W drugiej opcji szkody są większe i nieuniknione. Dlatego szanujmy się mądrze. Dlatego wierzymy, że wiele da się przepracować, ale na zasadach gospodarza. Mądrze. A mądrze to znaczy stabilnie. Na podwalinach naszej kultury. Która powinna pozostać nasza, trwała i niezmienna. Bo szacunek gościa jest wymagany. Bo gość jest gościem. Nikim więcej. I niech tak zostanie.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Naskalne malowidło Aborygenów (Wandjina)

Obraz końcowy: Marcin z Fryszta, [i](#).



Marcin S. Wilusz

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Autor kilkudziesięciu książek. Pisze opowieści, sztuki teatralne, dialogi kabaretowe i wiersze. Marcin napisał serię duchowych wspomagaczy: „Mistyczną podróż 365 kroków”, „Wykłady”, „Listy”, „Przypowieści” i „Przepowiednie”. Jego pogląd na wiele tematów odkryć możemy natomiast w „Moim zdaniem”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Kontakt z Marcinem:
szulif@gmail.com